Nr. 249. We Lwowie Niedziela dnia 8. Września 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Trzech pretendentów.

Lwów 7. września.

Wiemy już, że ci wszyscy, którzy sądzą o sobie, iż są powołani do objęcia spuścizny po obalonej rzeczypospolitej, już przemówili do narodu francuskiego, przedstawiając mu w manifestach i odezwach mniej lub więcej rozwlekłych, system, według którego uszczęśliwić pragną Francję i Francuzów po objęciu spadku republikańskiego. W rzędzie tych pretendentów, przemówił pierwszy jenerał Boulanger. Zaklina on się wprawdzie przy każdej sposobności na wszystkie świętości, że jest republikaninem, że pragnie utrzymania rzeczypospolitej — ale ponoś nie wiele znajdzie się we Francji umysłów politycznych i ludzi myślących, któꝛzyby mu na słowo uwierzyli. W zanadto ścisłych pozostaje on stosunkach z tymi wszystkimi, których jawnym celem obalenie republiki, aby można było za szczery i prawdziwy uważać jego okrzyk: Niech żyje rzeczpospolita! A zresztą, gdyby nawet był do tego stopnia przebiegłym i dyplomatycznym i posługiwał się przeciwnikami politycznymi rzeczypospolitej do osiągnięcia swoich celów osobistych, gdyby bonapartystów i orleanistów, którzy mu teraz są pomocnymi przyjaciółmi, puścił potem z kwitkiem — to republikaninem Boulanger chyba już nigdy nie będzie. Zanadto wysuwa swoją personę — a to w republice nie uchodzi. Rzeczpospolita, którą on sobie wyobraża — to on sam.

Że jenerał pierwszy się odezwał, to bardzo łatwo zrozumieć. Senat wydał nań wyrok potępiający, więc chciał się w oczach „ludzi uczciwych“ usprawiedliwić. A zresztą Boulanger koniecznie tego potrzebuje dla swojej polityki, aby o nim mówiono. Milczenie byłoby dla niego śmiercią polityczną. Dlatego musiał swoim przyjaciołom i przeciwnikom nowego dostarczyć materjału do dyskusji. W obec tego wydaje nam się też bardzo prawdopodobną pogłoska o powrocie skazanego *in contumaciam* jenerała do Paryża przed terminem wyborów. Naraża się wprawdzie takim ryzykownym krokiem na uwięzienie, ale osiąga przez to podwójny cel. Wydany nań wyrok zaoczny sam przez się upada i konieczną jest rzeczą wytoczyć mu drugi proces; obalenie zaś pierwszego wyroku sprowadza za sobą na razie ten skutek, że — Boulanger staje się tymczasem wybieralnym. Za taką cenę gotów się Boulanger narazić — na powrót. Ileżby zresztą było w takim razie sposobności i tematu do reklamy. A tej przecież kandydatowi na dożywotniego konsula koniecznie potrzeba. Czy się jenerał zdobędzie na taką odwagę, to się dopiero okaże za dni kilkanaście. Na razie miała Francja sposobność zająć się innemi osobistościami które pretendują do tronu francuskiego.

Po stosunkowo bardzo długiem milczeniu, odezwał się hrabia Paryża, który pragnąłby koniecznie zostać już najrychlej Filipem VII. Gdybyśmy o tym pretendencie orleanistowskim do korony królewskiej mieli lepsze wyobrażenie, jako o polityku, wówczas musielibyśmy przypuszczać, że ostatni jego manifest nader subtelnie był wystudjowany i ułożony. Któżby się kiedykolwiek po reprezentancie legitymizmu był spodziewał. tylu koncesyj dla ducha czasu i dla obecnych pojęć. Wszystko chciałby pretendent królewski zawrzeć w swoim programie, wszystkich chciałby koniecznie zadowolić. Pragnie równocześnie poszanowania dla wiary i religijnego wychowania młodzieży — to jest dla konserwatystów i klerykałów — a potem może być liberalnym i nie miałby nic przeciw temu, gdyby monarchja królewska we Francji, została restytuowaną przez wolę ludu — przez plebiscyt! Coby też na to powiedział hrabia Chambord, który królestwo we Francji wyobrażał sobie tylko z łaski Bożej! Ale i pod innym względem okazał się hrabia Paryża bardzo postępowym. Wzywając monarchistów do zgody i jedności, poleca im zarazem, aby „nie uważali za nieprzyjaciół tych, którzy jednych z nimi mają przeciwników“. Ma to być z całą ostrożnością wypowiedziana koncesja dla bulanżystów. Pokaże się, o ile ten nowy program hrabiego Paryża zjedna mu umysły Francuzów. Na razie nie wszyscy konserwatyści zachwyceni są tą dwulicową ostrożnością hrabiego. St. Genest n. p. obawia się, by ta polityka nie wydała zbawiennych owoców dla rzeczypospolitej.

Jeszcze jest jeden pretendent do spuścizny republikańskiej, który nie chcąc wydać żadnego manifestu wyborczego, przecież uznał za stosowne odezwać się przed wyborcami do wyborców. Zamówił sobie jednego z współpracowników *Figara* i wyłuszczył przed nim znany swój program. Programem jego cesarstwo! To przynajmniej krótko i zwięźle. Jeżeli dobra wiara może być uważaną za zadatek powodzenia i zwycięstwa, wówczas sprawa bonapartystowska na najlepszej jest drodze do powodzenia. Książę Wiktor Napoleon najlepszej jest myśli. Nie wątpi on ani na chwilę, że sprawa rewizji przy wyborach świetny odniesie tryumf. Po rewizji zaś przywrócony będzie głos ludowi, który z bezpośredniego plebiscytu z trzech form rządu: republiki, królestwa i cesarstwa, wybierze bez najmniejszej wątpliwości cesarstwo. Powtarzamy raz jeszcze, że dobra wiara, którą okazuje książę Wiktor, jest w istocie podziwu godną! Że ona go i tym razem zawiedzie, to go zapewne nie bardzo boli. Ze wszystkich tych manifestów i odezw jest na razie dla republikanów jedna korzyść. Przeciwnicy rzeczypospolitej już się zszeregowali i uszykowali, republikanie wiedzą, jak wyglądają siły wrogów, może do tego zastosują własną akcję wyborczą.

Reforma podatku spirytusowego.

W ostatnich czasach poczęła krążyć w oficjalnych kołach Translitawji pogłoska, że zaraz we wrześniu wspólna komisja obu ministerstw skarbu zajmie się kwestją reformy podatku spirytusowego. Przedmiot obrad miały by stanowić: redukcja kontyngentalnej produkcji, sprawa wolnego od opłaty pędzenia, oraz uwolnienia od opłaty spirytusu przeznaczonego do fabrycznego użytku. Wiadomość o tem wywołała wielkie zdziwienie w Cislitawji, gdyż redukcja kontyngentu spirytusowego mogłaby wielką przynieść szkodę tutejszym gorzelniom gospodarczym.

W obec tego praskie stowarzyszenie producentów spirytusowych zaniosło protest w telegraficznej drodze przeciw jakimkolwiek zmianom ustawy. Także prasa wiedeńska bardzo niechętnie przyjęła ową wiadomość, komentując ją w wielce znaczący sposób.

W. Tagblatt nie omieszkał dodać przy tej sposobności, że w projekcie zamierzonej reformy ustawy spirytusowej bardzo ważną rolę odgrywają osobiste względy i obwiniał wprost budapeszteńską firmę Leipzigerów, iż umoczyła ręce w tej sprawie.

Zabiegi tych przemysłowców, celem zmiany istniejących przepisów, tłómaczą się w ten sposób: W czasie ostatniego roku, skutkiem wprowadzenia w życie nowej ustawy. ceny spirytusu uległy znacznej zniżce. Wielkie firmy skupiły wówczas znaczne zapasy tego produktu za bezcen. W razie redukcji kontyngentu spirytusowego, cena spirytusu podniosła by się znacznie i właściciele zapasów zarobiliby na tej operacji miljony. Zysk ten co gorsza nie byłby tylko jednorazowym, lecz trwałym dla fabrycznych producentów, gdyż redukcja kontyngentu dotknęłaby w pierwszym rzędzie gorzelnie gospodarcze.

Oto są powody, dla których Translitawja, a właściwie Leipzigery domagają się redukcji kontyngentu. Naturalnie, nie czynią oni tego z egoistycznych pobudek, lecz w imieniu dobra ogółu!

Zarówno *W. Tagblatt* i *Presse* dziwią się niepomiernie, że tak usilnie żądana reforma miałaby nastąpić ze względu na Cislitawję, gdyż skarb węgierski rzekomo nie ma powodu uskarżania się pod względem finansowym na obecną ustawę. Oba wyż przytoczone dzieniki utrzymują wręcz, że prowincje austrjackie wcale nie odczuwają potrzeby reformy.

Tembardziej przeto — utrzymuje *Presse* — nie zachodzi w Węgrzech potrzeba reformy, gdy w Austrji nikt się jej nie domaga. W Translitawji dążą do niej wielkie firmy. Ustawa obecna istnieje zbyt krótko, by dawała się uczuwać potrzeba jakichkolwiek zmian w takowej. Przykład Niemiec jest dostateczną wskazówką, że dla błahych powodów nie należy czynić żadnych zmian w tak ważnej pod względem ekonomicznym ustawie bez poprzednich, gruntownych doświadczeń. I w Niemczech podatek spirytusowy spotkał się z wieloma zarzutami i z początku nie przynosił wcale spodziewanych korzyści. Wyczekano wszakże cierpliwie przez dalsze fazy rozwoju tych zarządzeń i odniesiono świetne rezultaty.

Powracając do *W. Tagblattu*, pismo owe pisze co następuje: Co najdziwniejsza, to okoliczność, iż Węgry mają na oku tylko interesy finansowe Cislitawji. Twierdzą, że skarb węgierski jest zupełnie zadowolony z dotychczasowych dochodów z tego źródła i tylko w celu postawienia na nogi austrjackich finansów, zamierżona reforma ma być przedmiotem obrad wspólnej komisji ministerjalnej. Zaiste ta troskliwość Leipzigerów i ich towarzyszów o dobro finansów austrjackich, jest wzruszającą. Węgry nie potrzebują wcale reformy, ale Austrja! To co innego, Austrja wymaga jej koniecznie. Z zaparciem się swoich własnych interesów myślą tylko o pomyślności finansów cislitawskich. Węgierski minister skarbu w istocie nie pragnie wcale reformy, lecz jest ona korzystną dla pewnych ludzi w Węgrzech. Oto otwarcie mówiąc, jądro całej tej sprawy, która w kołach cislitawskich producentów spirytusu wywołała wielkie zaniepokojenie, jak tego dowodem protest praski.

Z okazji wystąpienia prasy wiedeńskiej zamieszcza *Budapester Tagblatt* oficjalną korespondencję zaprzeczającą wszelkim pogłoskom, o zamierzonej rzekomo przez węgierskie ministerstwo reformie. Chodzi na razie tylko o zapobieżenie nadużyciom z denaturowanym spirytusem i w tej mierze toczyły się układy, czy denaturowany spirytus ma być nadal wolny od opłaty.

Po powrocie dr. Dunajewskiego do Wiednia, nic nie stoi na przeszkodzie dalszemu omawianiu tej sprawy.

Polityczna reklama.

Charakterystyczny i z humorem napisany artykuł znajdujemy w *Nowoje Wremia*, które bezsprzecznie należy do najpoważniejszych organów publicystycznych caratu rosyjskiego. Warto streścić poglądy pana Suworina.

Stereotypowy frazes o ogromnej płytkości teraźniejszego społeczeństwa — pisze *Nowoje Wremia* — coraz częściej pojawia się na ustach, gdyż nawet w polityce, w sferze wyłącznie wielkich interesów, daje się zauważyć panowanie „nieskończenie małych.“ Europa codziennie komunikuje sobie wiadomości, że król Milan jeszcze nie wyjechał z Wiednia, że zeswatanie porucznika Koburskiego jeszcze się nie odbyło, że księżna Klementyna wybiera się do Filipopola. Nad takiemi faktami muszą łamać sobie głowy politycy. Dla czego? dla czego? — a odpowiedź łatwa: Milanowi bardzo dogodnie śledzić z Wiednia królowę Natalję w Belgradzie itp.

A historja bulanżyzmu we Francji; czyż to nie jest historja nieskończenie małych?—zapytuje *Nowoje Wremia*. — Awanturowanie się w polityce — rzecz to znana od wieków i prawie nie ma newopowstającej dynastji, która nie miałaby w swych początkach mniej lub więcej udatnej awantury. Ale awantury Napoleona I., lub Garibaldiego, ze względu na cele, rozmiary, środki, siły i rezultaty, zupełnie nie są podobne do obecnego bulanżyzmu. Potęga i szlachetnosć pierwszych niewątpliwe, miernota i karykaturalność drugiej widoczne. Któż jest ów Boulanger? Kto to wie i kto powie? Tylko ci, co dostarczają środków na sprawę bulanżyzmu. A otóż to stanowi właśnie charakterystyczny moment polityczny. Stare awantury ambitnych kosztowały wiele krwi i nie potrzebowały reklamy; nowe kosztują dużo franków, a bez reklamy nie znaczą nic.

Doprawdy — pisze dalej organ p. Suworina — nie stałoby się nic złego, gdyby świat od dwóch lat zapomniał o Milanie i jego krzątaninie. Zwróciwszy nań uwagę, świat dowiedziałby się, że wszystko poszło swoim porządkiem: zły król i zły mąż pozostał bez królestwa i bez żony, pokorny sługa Austrji pozostał przy tem swojem zajęcin... Cóż to wszystko znaczyło, co o nim głosiły telegramy, cóż to było, jeśli nie prosta reklama, nie dająca zapomnieć polityjącym sferom o istnieniu ex-króla?!

Toż samo bulanżyzm. Słowo to, samo przez się, nie ma sensu, kazanie bez treści, doktryna bez ideału. Bulanżyzm — to tryumf reklamy! Dzięki kolosalnej niezaradności francuskiego rządu „bulanżyzm“ stał się popularnym. Boulangera sądzą, skazują, wypędzają, oskarżają o kradzież sum państwowych i tem samem zaświadczają, że go się boją. Nieskończenie mali sędziowie i rządzący krajem dodali znaczenia nieskończenie małemu pod ąduemu. Dalej już rzeczy poszły zwykłym trybem. Reklama, przez codzienne deklinowania na wszelkie przypadki nazwiska Boulangera, uczyniła go znanym wśród najszerszych mas i postawiła przed imionami o wiele więcej szanowanych, zasłużonych i godnych uznania mężów. Cała kula ziemska, gdzie tylko dochodzi jaka gazeta, interesuje się Boulangerem, jego skazaniem i dalszym przebiegiem sprawy. Boulanger może sobie być miernotą, ale reklama robi swoje. I świat pewnego pięknego poranku uwierzy wreszcie w wielkość i posłannictwo jego. Reklama polityczna może to zrobić, ale nie może zrobić Boulangera istotnie wielkim człowiekiem, ani Milanowi dodać tego, czego brakuje rzeczywistemu królowi. Nieskończenie mali nie wyrastają, a ci co mają na opłacenie reklamy, nie mogą jednak zrobić tego, co o nich owa reklama głosi łatwowiernemu ogółowi, czytającemu gazety. W ogólnym biegu rzeczy, ci polityczni reklamiarze hałasem swoim przeszkadzają ludziom pracującym serjo. Na razie w takim chaosie trudno jest zorjentować się, czy po za temi politycznemi marjonetkami nie kryje się gdzieś rzecz poważna, wróg silny lub istotnie człowiek wysokich ambicyj. Reklama przeszkadza i tu — i to tem łatwiej, że sprzedaje ona się każdemu po jednej cenie.

Ta strona całej sprawy jest niezmiernie przyjazna dla „nieskończenie małych“. Gdyby wielcy i silni nie mieli możności ukrycia się po za plecami owych nieskończenie małych, najchętniejsza reklama nie donosiłaby światu, że jedna nicość już uciekła, a druga uciec zamierza. A oto powód, dla którego w takim chaotycznym czasie najlepszą polityką jest — siedzieć spokojnie.

Panamerykanizm a Brazylja.

Na kolosie zaatlantyckim — który zawsze jeszcze jest upragnionym portem zbawienia dla awanturników, bankrutów i złodziei w Europie — przygotowują się zwolna, ale systematycznie, wielkie i doniosłe wypadki społeczno-polityczne. Jak wiadomo, d. 14. paźdz. br. ma się odbyć w urzędowej stolicy Północnej Ameryki, w Waszyngtonie kongres wielko-amerykański — tymczasem zaś na zachodnim kontynencie w żaden sposób nie chcą ucichnąć wewnętrzne kłótnie i swary. Anglo-amerykańskie rozterki w sprawie kanadyjskiego rybołowstwa, lub analogicznej rzeczy w zatoce Beringa, można tu pominąć jako drobiazgi. Poważniejszy natomiast charakter polityczny mają wewnętrzne południowo-amerykańskie dyferencje zapatrywań, które formalnie zdają się torować drogę rozmaitym dalekonośnym zamiarom Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie w dniu 10. zm. usiłował rząd waszyngtoński zaprzeczyć, względnie osłabić w Europie wrażenie, spowodowane odkryciem tych jego przeróżnych zamiarów — lecz właśnie to *dementi* sprawia, iż one serjo zaczynają dawać wiele do myślenia... Czy w przyszłościowym takim wielko-amerykańskim organizmie żywioł romańsko-katolicki (Południe) weźmie górę lub ulegnie hegemonji ewangelickiej i anglo-saskiej Północy? — to pytanie niemożebnem jest rozstrzygnąć pobieżnie w dziennikarskim artykule, pozostawiamy je tedy rozległym kombinacjom czytelnika.

W obrębie południowo-amerykańskiej polityki liczono dotychczas trzy mocarstwa, przyczem zauważyć trzeba, że oprócz Guyany, zostającej pod panowaniem europejskiem, także Venezuela i Columbia zdają się leżeć po za temi szrankami. W tej właściwej południowej Ameryce są mocarstwami terytorjalnemi: Brazylja i Argentynja, obok nich stawiane bywa Chile dopiero po zwycięskiej tegoż kampanji przeciw Peru i Boliwji. Lecz właśnie w stosunkach tego ostatniego państwa tkwi niebezpieczeństwo ogólnej południowo-amerykańskiej wojny. Wąski swój korpus rozciąga ono na zachód od Kordyljerów ku południowi aż do granic „Kraju ognistego“. Owoż Argentynja, położona na szerszej podstawie od wschodu, pragnęłaby uzyskać koniecznie jakiś port na Cichym Oceanie, lecz Chile było zawsze dotąd głuche na wszelkie w tej mierze wołania Argentyńczyków. Owoż, jak słychać, Argentynja ponownie związała się przeciw Chilenczykom z Uruguay'em, mianowicie prezydent Uruguay'u, jenerał Tajes, miał niedawno temu osobiście konferować w tej sprawie z kolegą swoim don Juarezem Colman'em w Buenos-Aires. Do tej antichileńskiej koalicji prawdopodobnie przyłączy się także Peru i Boliwja — oba państwa, pokonane przez Chile i utyskujące ustawicznie pod brzemieniem niekorzystnych dla się stypulacyj pokoju z 20. października 1883 — a być może również i Ecuador. Natomiast przeciw Argentynji stanie wiecznie rywalizująca z nią Brazylja, ku czemu też połączy się ona z Chile. Takie będą pierwsze zarysy południowo-amerykańskiego systemu równowagi politycznej, który przed spełnieniem

„Juvenes dum sumus“.

Matka i gospodyni domu, wobec mnóstwa roboty około konfitur, konserwów, kompotów, dała za wygranę bawieniu młodszych dzieci, a doglądaniu starszych. Nie mogąc wszystkiemu naraz wydołać, a wiedząc z doświadczenia, że jagody zepsuć się muszą, a dziatwa może tylko ponadtłukać nosy lub zniszczyć odzienie, trzódkę swą niesforną i rozbawioną zdała na opatrzność. Ze swobody tedy korzystała w pełni szesnastoletnia Terenia, laureatka ostatniego pensjonarskiego egzaminu, używał jej i nadużywał dwunastoletni Oleś, pełen nadziei trzecioklasista, korzystać też z niej mogła pięcioletnia Gabrynia, oderwana od spódniczki bony, która, jak każdy pracujący człek, używała też wakacyj.

Z Terenią nie było wiele kłopotu. Wnet po objedzie, pod opieką i w towarzystwie młodego sąsiada, ruszyła nad jezioro. Oleś ze sznurków i tasiemek sporządzał, uprząż na ogary ojcowskie, które, nie przeczuwając złych jego zamiarów, łasiły mu się do nóg i skomlały przyjaźnie. O niego też była matka spokojna. Największą turbacją i przeszkodą w robocie była Gabrynia. Nudziły ją zabawy samotne.

Co chwila wracała do matki umorusana, skrzywiona, z sukienką pomiętą, z kapeluszem, który tylko dzięki wstążkom zawiązanym pod brodą trzymał się na plecach, z pończoszkami osuniętemi na trzewiki — i nudziła.

— Mamo, w co ja mam się bawić?

— Mamo, ogrodnik mówił, że ochmistrzyni cholera! Co to cholera?

— Mamo, czy to smaczne te białe jagody pod płotem?

— Mamo, czy panna Leontyna dzisiaj wróci?

— Mamo, coś w lalce zachorowało! Nie chce gadać!

— Mamo, proszę mi dać coś smacznego!

Pytania te i prośby coraz były natarczywsze, coraz żałośniejsze. Dzieciak się nudził zrazu, potem zaś był głodny, rozłakomiony widokiem apteczkowych preparatów. Matka, z cierpliwością, matkom tylko właściwą, odpowiadała, radziła, cieszyła, wreszcie nasmarowała złotym miodem kawałek bułki i dawała pieszczocie swojej wraz z uwagą:

— Niech Gabrynia je spokojnie i cichutko, bo Oleś odbierze!

To poskutkowało. Dzieciak umilkł. Gabrynia wiedziała z żałośnego doświadczenia, że oprócz Olesia, zbójcy i tyrana, czatowały na jej łakocie przebiegłe i fałszywe, pochlebne ogary i nieznośne natarczywe muchy. Wzięła tedy swój podwieczorek w jedną rękę, drugą przytuliła do piersi ochrypłą lalkę i ile sił miała, uciekła w głąb ogrodu. Biegnąc oglądała się trwożnie, ale po chwili w ruchliwej główce dziecka strach się zatarł; pościgu nie było, spokojniej już dotarła nad jezioro. Tutaj była już zupełnie bezpieczną. Usiadła tedy pod jedną z olch, które wieńcem otaczały wodę, zasunęła się w gąszcz jerzyn i dzikich malin i zabrała się do spożycia przysmaku. Najprzód ulokowała lalkę chorą, oparła o pień i gwarząc z nią przeżegnała ją i siebie, potem poczęła sama jeść i karmić przyjaciółkę, osmarowując bardzo starannie miodem jej twarz porcelanową. Miód był wszędzie. Ciekł po paluszkach Gabryni, kapał po sukience, świecił, niewiadomo dla czego, na jej uszkach i wstążce kapelusza. Lalka była również lepka i słodka od stóp do głowy. To jednak w niczem nie mięszało radości Gabryni. Matka przed chwilą powiedziała jej, że podczas nieobecności panny Leontyny powinna „Minię“ nauczyć wszystkiego, co sama umie. Napełniło to dziecko wielką dumą.

Karmiąc lalkę miodem, karmiła ją także swemi wiadomościami, recytując z przejęciem:

Daleko, daleko, gdzie dziwna kraina,
Mieszka pani Dulska, dobra kobiecina,
Dobra kobiecina i oddawna wdowa,
Trzyma wciąż przy sobie i starannie chowa:
Starą kotkę Femci i pudelka psinę,
Których to dziateczki macie tu rycinę.

Ryciny nie było pod ręką, ale lalka przecie widziała ją nieraz — musiała pamiętać. Jak bona jej, tak ona teraz swojej porcelanowej uczennicy osładzała studja. Za każdym wierszem lalka dostawała miodu z chlebem i serdeczny pocałunek różowej buzi Gabryni. W skutek tych częstych czułości, obie były pokostowane słodką cieczą i zwabiały w to ustronie cieniste roje much. Ale mniejsza o to. Jak umiała najprzyjemniej i najużyteczniej Gabrynia korzystała z wakacji.

Dzień był jak marzenie piękny. Od jeziora do kryjówki dziecka zalatywał świeży podmuch, zaleciała też kapryśna libella i musnęła barwnemi skrzydłami po licu lalki. Gabryni ciekawe oczęta zajął owad. Przestała jeść i deklamować bajeczki; wyciągnęła do skrzydełek rączkę, ale libella już krążyła dalej, tańcując, zda się, nad łodygami jerzyn, musnęła łodygi żółtych irysów i poleciała nad wodę. Gabrynia spostrzegła, ścigając ją wzrokiem, nowy przedmiot. Na jeziorze kołysało się czółno, a w niem żywą zajęci rozmową Terenia i pan Wacław. To nie byli prześladowcy, uśmiechnęła się do nich, ale, rozmarzona i zmęczona, nie ruszyła się biedz do nich i prosić, by ją z sobą zabrali.

Pozostała w miejscu z chlebem w garści, z szeroko rozwartemi oczami i buzią, wpatrując się w nich, sama niewidzialna. Zajmowało ją niesłychanie wszystko, co barwne, więc galonik uniwersytecki u czapki młodego człowieka, koralowe kolczyki Tereni, czerwony korek u jej wędki, a nadewszystko bawiły ją różnokolorowe od słońca kropelki wody, które wiosłem z toni wydobyte błyskały, mieniły się sekundę i ginęły w toni napowrót. Na twarze nie patrzyła wcale Gabrynia.

Nie zauważyła, że twarzyczka Tereni była od korali czerwieńsza, a z oczu studenta wyzierały stokroć żywsze i barwniejsze blaski, niż te perełki wody słońcem ozłocone, które wiosło jego rozsypywało po jeziorze!

Płynęli bardzo wolno. Terenia śledziła na pozór bardzo pilnie ruchy korka od wędki, pan Wacław, pochylony ku niej, zaledwie od czasu do czasu machinalnie podnosił i zanurzał wiosło. Nie troszczyli się o czas i przejażdżkę. Używali także po swojemu wakacyj, chociaż bez miodu, bajeczek i lalki. Nie wyglądali bynajmniej na znudzonych.

Było tak cicho w powietrzu i na wodzie, że do uszu Gabryni dochodziły urywki rozmowy młodzieńca.

Posłyszała wyraźnie:

— Z całego serca kocham panią, od dawna i na zawsze.

Posłyszała, i nie zrozumiała.

Jeżeli Opatrzność nie ulituje się nad zakochanymi, to gotowa zapamiętać, i jutro przy objedzie spytać matki:

— Mamo, co to takiego: „kocham“? Pan Wacław wczoraj tak mówił Tereni!

W tej chwili jednak, dla zatarcia wrażenia tych słów spostrzegło dziecko, że starsza siostra szarpnęła wędkę.

W powietrzu jak klejnot zamigotała drobna płotka i spadła do czółna.

Pan Wacław pochylił się do rybki, pochyliła się też Terenia.

Wiosła zanurzyły się i pozostały bezczynne, łódka, lekkim prądem popychana zbliżyła się do olch.

Gabrynia wyciągnęła szyjkę, otworzyła jeszcze szerzej modre oczęta.

Rybka trzepotała się na deskach. Pan Wacław wziął ją do rąk i podnosząc oczy do Tereni, rzekł:

— Mały haczyk, a ból nieznośny sprawia i do zguby prowadzi.

— Niech ją pan uwolni! — szepnęło dziewczę.

— A potem?

— Puści na swobodę!

— Z raną i bólem! Nieszczególna pociecha!

— Czy pani stosuje podobnie obojętny wyrok do wszelkich ran i cierpień, które swemi oczkami i rączkami zadaje.

— Kiedybo ja nikomu nie chcę krzywdy wyrządzić — tłumaczyła się Terenia zakłopotana — a jakbym nie chcący wyrządziła, to zawszem gotowa przeprosić.

— A jeżeli przeprosiny nie wystarczą i wypłacić trzeba! — badał coraz natarczywiej.

Podnosząc rybkę, przyklęknął przed dziewczyną, teraz pochylił się nieco, starał się zajrzeć w jej spuszczone oczy.

Terenia milczała napół szczęśliwa. Ogarniała ją wielka, a dotąd nieznana moc uczucia. Rozchylały się jej usta, jakby miały coś powiedzieć, falowała żywo jej pierś, jak od nadmiernego zmęczenia. Wreszcie, ciągnione magnetyzmem, podniosły się jej powieki; łez pełne oczy zbiegły się z błyszczącemi źrenicami młodzieńca. Złączyły się ich dłonie, potem głowy, nareszcie usta w serdecznym pocałunku.

Dlatego wszakże Bóg dawał młodość, lato i taką ciszę rozkoszną, i dlatego wszakże ludzie wymyślili wakacje!...

Nagle ciszę tę zmącił krzyk straszny.

Terenia spłoszona, jak maki zbożowe, cofnęła się gwałtownie, młody człowiek obejrzał się niespokojnie. Krzyk przeszedł w jęk, w płacz i łkanie, a pochodził z gęstwiny jerzyn i malin u stóp olchy najbliższej. Pan Wacław chwycił wiosła, kilku silnemi razami dobił brzegu; wyskoczyli oboje i biegli w tę stronę. W kryjówce Gabryni ujrzeli dziecko, tarzające się po ziemi i lalkę leżącą na wznak, w stanie pożałowania godnym.

— Boli! boli! boli! — wołała Gabrynia, wśród szlochań rozpaczliwych.

— Co tobie, Gabryniu? — spytała przerażona siostra.

— Co boli? — pytał młody człowiek, schylając się do niej i podnosząc z ziemi.

— Boli! boli! boli! — krzyczała ciągle.

Twarzyczka była zlana łzami, umorusana miodem i ziemią, obu pięściami trzymała się za usta.

— Gabrynia wpadła w pokrzywy! — rzekł pan Wacław z uśmiechem, podczas gdy Terenia ocierała spłakaną twarzyczkę.

Delikatnie młody człowiek chciał rozchylić piąstki, ale się broniła, zachodząc się płaczem.

— Buzia boli? — badał łagodnie.

— Boli!

— Dlaczegoż boli? Upadła Gabrynia?

— Nie upadła! Coś leciało i ukąsiło!

— Pokaż więc buzię.

swojem ulegnie niejednej jeszcze zmianie, ostatecznie jednak, gdy się ustali, wypadnie jeno na korzyść północno-amerykańskich planów, o których u wstępu wspomnieliśmy.

Stać się to może o tyle łacniej, jeśli koalicja obecnie silniejsza, mianowicie brazylijsko-chileńska, nagle doznałaby gwałtownego wstrząśnienia i osłabienia, z powodu rozbicia się teraźniejszego portugalskiego cesarstwa kolonjalnego. Że jedyna ta monarchja amerykańska nie o wiele dni przeżyje swojego obecnego, a 63 letniego już władcę, Dom Pedra, z tą wróżbą spotykamy się i w Europie i w Ameryce od dawien dawna. A w ostatnich czasach po nadto jeszcze namnożyły się złowróżbne tego oznaki.... Cesarstwo brazylijskie, co do obszaru swego nie o wiele mniejsze od Europy, w gruncie rzeczy nie jest państwem w europejskiem tego słowa znaczeniu. Na swoich 39 stopniach długości a 37 szerokości nie zdołało ono dotychczas ustanowić rządów należytych. Zwłaszcza prowincje środkowe, od morza bardziej odległe, są jeszcze z reguły w stanie niemal dzikiej natury. Niezmierzone przestrzenie, lokalne trudności i brak dostatecznych środków pomocniczych, są tam ustawiczną zaporą dla wszelkich wysiłków cywilizacyjnych. Na wielu porzuconych torach kolejowych znów porasta las dziewiczy... Zresztą pomijając nawet odrębność rasową, pomiędzy Anglikami i w ogóle Europejczykami północnymi, a Hiszpanami i Portugalczykami, sam już kontynent południowo-amerykański stawia Europejczykom bez porównania silniejszy opór naturalny, aniżeli północno-amerykański. Pomiędzy innemi i na tej okoliczności opierają pesymiści niewiarę swoją w dłuższą trwałość marzonego przez waszyngtońskich polityków panamerykańskiego związku. Powiadają, że nawet pokolenie Edisona nie dorosło jeszcze do tak olbrzymiego zadania, ażeby utworzyć i utrzymać tego rodzaju nadzwyczajnego kolosu państwowego.

Co do wzmiankowanych poprzednio znaków złowróżbnych w Brazylji, stanowczo za mało byłoby przypomnieć ów chybiony zamach tegoroczny w dniu 16. lipca na popularnego Dom Pedra II. Monarcha ten, ulegając wpływom zachodnim, uważał zawsze i uważa tron swój tylko za dziedziczną prezydenturę republiki. Odpowiednio też do tego są i pobory cesarza brazylijskiego nadzwyczaj skromne, jakkolwiek kraj tak olbrzymi pozornie poddanym jest jego berłu. Owoż ten zamach, wykonany na władcy, tak lubianym i szanowanym osobiście, świadczy przedewszystkiem o silnych prądach republikańskich, które z reszty Ameryki dotarły do Brazylji i rozszerzyły się w niej gwałtownie. Dość powiedzieć, iż w odległejszych prowincjach cesarstwa nie rzadkością bywa gubernator, który głośno i jawnie przyznaje się do zasad republikańskich. Również prawo o emancypacji niewolników przysporzyło zasadzie monarchicznej nader potężny zastęp przeciwników, a to wśród bogatych plantatorów, których interesa materjalne oczywiście ucierpiały z powodu zniesienia barbarzyńskiego niewolnictwa. Dom Pedro bawiąc wówczas w Europie, pozostawił swej córce i następczyni tronu ks. Izabeli zasługę wcielenia w życie tego prawa. Na biedę jednak 43 letnia ta księżniczka jest wysoce niepopularną w cesarstwie, a jej małżonek hrabia d'Eu, najstarszy syn ks. Nemours, jest — jeżeli to w ogóle możebne — jeszcze bardziej nielubiany od swej małżonki. Bez porównania więcej sympatji posiadała już infantka Leopoldyna, żona ks. Augusta Sachsen-Koburg-Kohary (starszego brata księcia Ferdynanda bułgarskiego), która w 23. roku życia zmarła w dniu 7. lutego 1871 w Wiedniu. Jej owdowiały małżonek, ks. August, podobno dziś jeszcze zażywa wielkiej sympatji w całej Brazylji... Mając te szczegóły na względzie — jeśliby w księciu Auguście odezwały się w danej chwili ambicje monarsze — to mamy dla Brazylji horoskop dość fatalny. Nietylko wojna domowa, ale oprócz niej i wojna pretendentów. W rodzie Bourbon-Braganza zdarzyłoby się to nie po raz pierwszy... A do tych chwil krytycznych — według ludzkiego pojmowania rzeczy — niedaleko już. W zimie 1887—88 63-letni Dom Pedro śmiertelnie chorował we Włoszech i nawet ogłoszono go już za nieboszczyka. Na każdy zaś sposób śmierć jego stanie się w Brazylji hasłem do wielkich zamieszek i odmian nieobliczalnej siły... To wszystko mają politycy waszyngtońscy niezawodnie na baczności i ztąd też pochodzi ich systematyczna akcja przygotowawcza — której celem jedna wielka republikańska Ameryka zjednoczona.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Herman Loebl, były wiceprezydent tutejszego namiestnictwa, a obecnie namiestnik Morawy, otrzymał tytuł ekscelencji. — P. Jan Liedl, wiceprezydent namiestnictwa, wyjechał onegdaj dla wzmocnienia sił na kilkutygodniowy pobyt do Ischl. — Z cesarzem na manewrach pod Krakowcem jest także artysta-malarz Ajdukiewicz, który zdejmuje szkice.

Nekrologja. We Lwowie zmarł Kazimierz Mrazek, urzędnik tabuli krajowej, przeżywszy lat 32.

Kalendarz. Niedziela (8.): Narodzenie N. P. M. Wschód słońca o godzinie 5. min. 34, zachód o godzinie 6. min. 20.

Do rady nadzorczej nowo zawiązanego w Wadowicach „Ludowego Towarzystwa zaliczkowego i ochrony własności ziemskiej", nie został wybrany p. Romanowicz, jak to przez pomyłkę wydrukowano we wczorajszym telegramie, ale poseł włościański p. Stręk Wojciech.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała Jana Andrasiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Baliczach podgórnych.

Zjazd pocztmistrzów. Wyszła odezwa, wzywająca pocztmistrzów do zebrania się w Przemyślu. Urzeczywistnienie tej myśli przyjdzie do skutku w tym wypadku, jeśli przedtem zgłosi się odpowiednia liczba z chęcią wzięcia udziału w tym zjeździe.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 13 8°C., najwyższa + 18 0 C., najniższa + 9 2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr ze wschodniej strony, średnia temperatura doby bez zmiany, niebo w części pogodne, a powietrze miernie wilgotne; jeszcze pogodnie.

Młody zbieg. Głuchoniemy 9 letni Jan Wojnowski, syn zarobnika z Haczowa, powiatu brzozowskiego, oddany do tutejszego zakładu głuchoniemych, zbiegł ztamtąd i jest poszukiwany.

Sprawa kradzieży w krakowskiej Akademji Umiejętności rozpatrywaną będzie dnia 13. bm. przed trybunałem przysięgłych.

Łuna, którą obserwowano w Krakowie w niedzielę wieczorem, była odblaskiem pożaru paru zabudowań dworskich w Pychowicach.

Dwa losy robót na kolei Jasło-Rzeszów otrzymała spółka Fried i Ringelheim, resztę spółka Prokopowicz, Kiss i Gall.

Utonięcie. Eugenjusz Podobiński, uczeń gimnazjum św. Jacka w Krakowie, kąpiąc się w Popradzie, utonął.

Umysłowo chory, pensjonowany porucznik 55. pułku piechoty, Izydor T., liczący lat 35, w ubraniu wojskowem wydalił się dnia 2. b. m. w kierunku Winnik i zaginął bez śladu.

Pożary. W gminie Łosiaczu, pow. borszczowskim, zniszczył pożar 7 domów i pozbawił 10 rodzin dachu i mienia. W Dźwinogrodzie, pow. bobreckim, pogorzało pięciu gospodarzy, zaś sześciu innych utraciło w pożarze swe stodoły ze zbożem. Strata, częściowo ubezpieczona, wynosi około 6000 złr. W pierwszym z wypadków ogień był zapruszony z papierosa; w drugim był podłożony zbrodniczą ręką. Winnych pociągnięto do odkowiedzialności.

Okropnego czynu dopuścił się 70-letni włościanin Jakób Turowski w Majdanie Starym, powiatu kamioneckiego. Z niewiadomej przyczyny porąbał siekierą i skaleczył śmiertelnie swoją synowę, poczem wskoczył do studni i utonął. — W Zwertowie, pow. żółkiewskiego, włościanin Wasyl Dołhanyk, zamordował przy pomocy swoich sług syna Jacka i dla niepoznania powiesił zwłoki w szopie. Morderca i pomocnicy jego zostali oddani pod sąd.

Zbrodniczy napad. Dnia 29. z. m. wieczorem, we wsi Wołczatyczach, powiatu bóbreckiego, napadnięty został na gościńcu, w niewielkiej odległości od karczmy, handlarz obrazami Jerzy Chudyk i tak silnie skaleczony w głowę, że następnego dnia z odniesionych ran życie zakończył. Poszlakowanego o tę zbrodnię włościanina z Wołczatycz aresztowano.

W niemieckich manewrach cesarskich koło Hannoweru wezmą udział: pełnomocnicy wojskowi Austrji, Włoch, Francji, Rosji i Japonji, rosyjski następca tronu, wielu książąt niemieckich, rosyjski jenerał Mussin-Puszkin, jenerał-major Friederiks, książę szwedzki Karol i Balduin książę Flandrji. Na manewra te zaproszono także Kruppa jako gościa.

Wyrok śmierci. Jeden z dzienników peszteńskich opowiada, że szach perski w czasie pobytu w stolicy Węgier był w bardzo złym humorze, a orszak jego znów był bardzo zatrwożony. Przestrach z ich twarzy znikł dopiero wówczas, kiedy szach podpisał wyrok śmierci na jednego z jenerałów. Była to kara za przeniewierstwo, jakiego jenerał dopuścić się miał przy zamówieniach na dostawę armat dla armji perskiej. Jenerał właśnie w Peszcie przedstawił szachowi rachunek za armaty już wrzekomo wysłane do Persji. Rachunek ten miał być sfałszowany. Naturalnie wyrok wykonanym ma być na jenerale dopiero po powrocie do Persji.

Niebezpieczna kontrabanda. Dzienniki warszawskie donoszą: Wiele osób, udając się za granicę, przewozi papierosy i to w znacznej ilości. Tymczasem władze celne austrjackie na tutejsze wyroby tytoniowe, oraz na herbatę, zwracają szczególniejszą uwagę. Dowodem tego smutna przygoda, jaka spotkała pana M., który jechał przed kilkoma dniami na kurację winogronną do Vöslau. Pan M. wiózł z sobą 1200 sztuk papierosów i potrafił je tak zręcznie ukryć, że Szczakowę szczęśliwie przejechał. W dalszej podróży już zaniechał wszelkich ostrożności. Tymczasem po przybyciu do Wiednia, na dworcu kolejowym poproszono pana M. do rewizji, oświadczając mu, że otrzymano denuncjację o przewozie kontrabandy. Papierosy zostały skonfiskowane, a kara wyniosła znaczną kwotę, mianowicie 94 guldenów 85 centów, jak opiewa kwit, okazany nam przez osobę interesowaną. Pan M., poniósłszy tak znaczny i niespodziewany wydatek, po obliczeniu swej kasy, musiał zaniechać kuracji i powrócił do Warszawy, komunikuje zaś fakt powyższy jako przestrogę dla innych.

Pojedynek dam. Do *Tribuny*, dziennika wychodzącego w Rzymie, telegrafują z Wiednia: „Według doniesienia z Ischl odbył się w d. 31. sierpnia w lesie w pobliżu cesarskiej willi pojedynek na pałasze między 20-letnią piękną hr. Irmą K. i 21-letnią hr. Idą Sch. Przy trzeciem złożeniu się została hr. Ida Sch. lekko w prawą pierś raniona, podczas gdy hr. Irma K. otrzymała cięcie w ramię. Obie przeciwniczki pojednały się zaraz potem. Sekundowały hr. Irmie hrabina H. i margrabina P., hr. Idzie hrabina F. i hrabina W. Lekarzem była polska baronowa L. K., która w Moskwie została graduowaną. Naturalnie jest tu w grze zazdrość. Dzienniki wiedeńskie podając te wyczerpujące szczegóły, dodają, że jakkolwiek *Tribuna* wymienia w zupełności nazwiska rzekomo w pojedynku zaangażowanych pań, i mówi, że należą do najwyższej szlachty austrjackiej, nie zgadzają się atoli ani wiek, ani imiona chrzestne z podaniami kalendarzyka gotajskiego. Ponieważ zresztą żadna z wymienionych rodzin nie zamieszkuje w Ischl, a nadto w samem Ischl nie wiedzą o tym pojedynku, przypuścić należy, że korespondent w fantazyjnej hallucynacji chciał *Tribunie* spłatać figla.

Napad rozbójniczy w Karlsbadzie. W d. 28. sierpnia prosiła pewna dama w Stadtparku gościa kąpielowego p. H., przybyłego z Niemiec, aby jej towarzyszył wieczorem w kierunku Donic. Gdy już około tysiąca kroków byli po za miastem, zaprosiła go, aby usiadł na ławce. W tej chwili wyskoczył jakiś człowiek z ukrycia i uderzył pana H. silnie trzy razy pałką w głowę, tak, że uderzony stracił natychmiast przytomność. Gdy znów przyszedł do siebie, nie było już zbrodniarzów, ale zarazem znikło wszystko, cokolwiek p. H. miał przy sobie cennego, jak: zegarek złoty z monogramem p. H. wartości 300 mk., łańcuszek złoty wartości 120 m., portmonetka z dość znaczną kwotą złotych, srebrnych i papierowych pieniędzy. Podobny wypadek wydarzył się także w Cieplicach czeskich i nie podlega wątpliwości, że ci sami zbrodniarze byli w obu miejscach czynni.

Konkurs muzyczny. Stowarzyszenie kompozytorów francuskich w Paryżu rozpisało konkurs na następujące kompozycje:

1. Koncert na fortepian i orkiestrę, złożony z kilku części, trwający najwyżej ośmnaście minut — nagroda 500 franków.

2. Scena na dwa głosy, z towarzyszeniem fortepianu, do tekstu francuskiego — nagroda 200 fr.

3. Krótka msza na 3 lub 4 głosy mięszane, z towarzyszeniem organów — nagroda 200 fr.

4. Andante i allegro na flet, rożek angielski i harfę — nagroda 200 fr.

5 Fantazja na organy — fr.

Studja psychologiczne na wieży Eiffla. Paul Bourde ogłasza w *Temps* zabawne studja napisów, umieszczanych przez różnych ludzi na wieży Eiffla i w albumie *Figara*.

Pierwszą kategorję tych napisów stanowią krótkie objawy podziwu. Najdłuższym z nich jest następujący: „Ciągła zmiana rzeczy na tym świecie. Narody rozprószyły się przy budowie wieży Babel, jednoczą się zaś przy oglądaniu wieży Eiffla. Pomięszanie języków miało miejsce na szczycie pierwszej; język francuski jednoczy wszystkie we wnętrzu drugiej".

Następują okrzyki patrjotyczne, naturalnie, bardzo liczne. Oto niektóre z nich:

„W obliczu tej wieży dumny jestem, że urodziłem się Francuzem."

„Genjuszu francuski! ty będziesz zawsze pierwszym na świecie."

„Na szczycie tej wieży przekonywamy się, że byliśmy zawsze na czele cywilizacji, co Francji i republice zaszczyt przynosi."

„Paryż jest stolicą świata."

„Niech żyje Francja, kolebka cywilizacji całego świata!"

Uczucia te znalazły echo także i u cudzoziemców. Bourde przytacza przykłady następujące:

Jakiś Włoch pisze: „Wysokość wieży Eiffla dowodzi wielkości Paryża."

Dwóch Holendrów zaś woła: „Wieża nie jest tak wysoką, jak nasz szacunek dla Francji."

„Argentyńczyk: „Cześć szlachetnej Francji!"

Austrjak: „Według mnie jedno jest tylko miasto na świecie: Paryż."

Brazylijczyk: „Dokąd jenjusz francuski doprowadzi w roku 1989 — powiedzą to chmury."

Węgier wzdycha znów: „Ojczyzno ukochana, kiedyż ty patrzeć będziesz na podobny tryumf?"

Trzecią kategorję napisów, według Bourde'a, stanowią dowcipy. Ktoś pyta:

— Na jakiej wysokości znajduje się krawiec, który jest na szczycie wieży Eiffla a zapomniał miary?

Odpowiedź brzmi: „*Il est à six cent mètres.*"

Zdradzają się tu także i kochankowie:

„Najdroższa Marjo, z wysokości tej wieży przesyłam ci całusa."

„Jakaż szkoda, że ciebie tu nie ma."

Romantyczny ślub. Dzienniki rosyjskie donoszą, że niedawno w kaplicy więziennej w Tobolsku odbył się ślub byłego oficera, skazanego na roboty przymusowe i pięknej a bogatej panny, która podążyła za nim na Syberję dobrowolnie

Sędziwe żółwie. W tych dniach arcybiskup Canterbury wydawał raut, na którym profesor Flower pokazał zebranym gościom godnego uwagi żółwia. Żółw ten żyje już w ogrodzie arcybiskupim od 130 lat. Drugi żółw żył jeszcze dłużej, bo 180 lat w ogrodzie arcybiskupa Londynu i zginął niedawno jedynie z winy ogrodnika, który wykopał go zimową porą z legowiska pod ziemią i zostawił w ciągu kilku dni na mrozie.

Wynalazki Amerykanek. Amerykańska komisja patentowa, chcąc dowieść, że i kobiety posiadają dar do wynalazków, wydała niedawno pracowicie ułożone dzieło pod tytułem: „Kobiety, którym od roku 1790 do lipca 1888 w Stanach Zjednoczonych udzielono patentów na wynalazki." Spis zawiera 2500 nazwisk.

Od roku 1790 do 1809 nie objawiła się zdolność kobiet pod względem wynalazków. Pierwszą urzędownie ogłoszoną wynalazczynią jest miss Mary Kies, która w roku 1800 otrzymała patent na tkaninę ze słomy i jedwabiu. W roku 1815 dostała Mary Brush patent na nowy gorset. W roku 1819 wystąpiła Zofja Moher z oryginalnym pomysłem *cremor Tartari*. Do roku 1858 była liczba wynalazczyń dość szczupła i można także powiedzieć, że się nie odznaczyły wynalezieniem pożyteczniejszych przedmiotów. Od roku 1819 aż do 1858 otrzymały kobiety patenta na balsam lewandowy, na maszynę do robienia masła, wachlarz do huśtawki, sanki dla dzieci i jeszcze na kilka gorsetów. W następnych pięciu latach drzemał twórczy duch kobiet i nic nie wynalazł. W roku 1863 otrzymały 25 patentów, pomiędzy temi na pięć nowych gorsetów, na maszynkę do trefienia włosów i na nowe kamasze dla dam jeżdżących konno. W roku 1865 napotykamy już 46 patentów, a z każdym następnym rokiem wzmaga się ich liczba tak, iż w roku następnym dochodzi aż do 88. W początku tego „ruchu" twórczego wynajdywały kobiety tylko środki, służące do upiększenia ciała, lub do poprawy gospodarstwa; ale w ostatnich latach wkroczyły śmiało w dziedzinę, którą mężczyźni poczytują za wyłączną swą własność. Kobiety otrzymały w ostatnich latach patenta na maszynę ratunkową przy pożarach, na maszynę do obierania ziarn kukurydzy, na paliwo w piecach kolejowych, na przyrząd do łączenia wagonów, na gaśniki dla iskier, na drewniane chodniki, wagony, walce do papieru, sygnały alarmowe, zasuwki do drzwiczek w piecach, oprawy do pił itp.

Jeżeli więc kobiety w pierwszych początkach zadowalniały się wodą lewandową, gorsetami i tym podobnemi przedmiotami, było to rzeczą zupełnie naturalną — odpowiadało to ich zakresowi. Gdy jednak obecnie myślą już np. nad przyrządami łączenia wagonów, lub oprawą do pił, spodziewać się można, iż z biegiem czasu twórczość wynalazcza kobiet wkroczy najzupełniej w dziedzinę tejże twórczości mężczyzn, pozostawiając dla nich chyba pole, rzucone przez kobiety odłogiem, jak gorsety, kapelusze, kwiaty sztuczne itp. Pomimo to amerykańskie sprawozdanie rozpisuje się wymownie, na 44 stronicach, o zręczności kobiet i zachęca je bardzo do dalszego próbowania sił w dziedzinie wynalazków.

Stopa procentowa w Chinach. Dowiedzioną jest rzeczą, że jeśli naród chyli się ku upadkowi, stopa procentowa się podnosi. Gdy rzeczpospolita rzymska spadała ze szczytu swej sławy, stopa procentowa podniosła się do 12%. W Chinach stopa procentowa jest prawie dwa razy tak wysoką, a istnieje nawet prawo, mocą którego żołnierze i chorzy pobierać mogą od pożyczonego kapitału 10% dziennie — gdyż uważani są jako umierający, dla dziedziczących zaś trudnem jest, a czasem niemożliwem odzyskać wypożyczone sumy. Ztąd pochodzi, że tylko ludzie, mający zamiar kraj opuścić, wypożyczają pieniądze, a ludzie ci tworzą lub powiększają bandy żebraków i rzezimieszków, których nigdzie nie ma w takiej ilości, co w państwie niebieńskiem.

Po latach 14. W dniu 29. z. m. przybył do Hamburga podróżnik A. Fricke, głośny w skutek udziału, jaki brał w wyprawie jenerała Gordona do Sudanu, a następnie w wyprawie dra Petersa, celem dania odsieczy Eminowi paszy. A. Fricke bawił w Afryce lat 14; należał zaś do tych nielicznych Europejczyków, którym udało się umknąć z Chartumu po zdobyciu tej twierdzy przez Mahdi'ego. Podróżnik zgromadził w Afryce znaczny majątek. Chociaż sam jest Niemcem, o wyprawie dra Petersa nie wyraża się pochlebnie.

Kradzieże. Zofja Małecka, służąca pozostająca w obowiązku u S. Sokala, przedsiębiorcy budowy, zabrawszy rozmaite suknie, zbiegła ze służby.

Aresztowano Marjana Petrykowa, który rozbił kufer będący własnością Anastazji Petryków i zabrał ztamtąd pugilares, zawierający kilkanaście guldenów.

Gitli Majer, trudniącej się mienianiem pieniędzy, skradziono wczoraj na placu Krakowskim woreczek ze 100 guldenami srebrnemi. Poszlakowaną o popełnienie tej kradzieży Julję B., znaną złodziejkę, aresztowała policja.

Mały zbieg. Z zakładu głuchoniemych zbiegł wczoraj 9-letni chłopak Jan Wojnowski, którego ojciec w tymże zakładzie umieścił.

W zakładzie wyższym wychowawczo-naukowym Kamili Poh (dawniej Felicji z Wasilewskich Boberskiej), odbywają się codziennie wpisy na rok szkolny 1889/90 od godz. 11. przed południem do godz. 5. po południu, w pomieszkaniu przy ul. Akademickiej l. 3, II. piętro. Kurs nauk rozpocznie się z dniem 7. września.

Komitet zjazdu prawników i ekonomistów polskich uprasza wszystkich uczestników, ażeby zechcieli co najmniej na dwa dni przed przybyciem do Lwowa oznajmić, jakiego pomieszkania sobie życzą, jakoteż, od którego dnia ono ma być przygotowane. Karta kwaterunkowa może być w takim razie odebraną na dworcu od urzędującego delegata komitetu, począwszy od dnia 10. b. m.

Drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich. Członkowie komitetu przyjmować będą przybywających uczestników, począwszy od wtorku 10. bm. do czwartku 12. bm. na dworcach kolejowych. Członkowie komitetu mieć będą odznakę w kształcie przepaski o barwach miasta na ramieniu, prócz tego na peronie głównego dworca wystawioną będzie w dniach tych tablica wskazująca, gdzie członkowie komitetu się znajdują. Członkowie komitetu urzędować będą:

I. Na głównym dworcu we wtorek 10. bm. od 6. do 9. godz. rano pp. Rastawieccy, od 3. do 6. godz. popoł. pp. Zdański i Godlewski, od 7. do 10. wieczór pp. dr. Gorecki, dr. Szydłowski, Łoziński i Leszczyński, od 11. do 12½ w nocy pp. dr. Orski i Dulewski; w środę 11. bm. od 6. do 9. godz. rano pp. Schiller, Tokarski i Maciulski, od 3. do 6. godz. popoł. pp. Zygm. Pawłowski i dr. Maciulski, od 7. do 10. godz. wieczór pp. dr. Czarnik, Hamerski, Rozwadowski, Skwarczyński, Stanisławski, od 11. do 12½ w nocy pp. dr. Kopecki, Kamieński, we czwartek 12. września od 6. do 9. godz rano pp. dr. Gorecki, dr. Szydłowski.

II. Na dworcu Podzamcze w obu dniach przy wszystkich pociągach pp. dr. Kopecki i Kamieński.

Wędrówka po niebie.

P. Meyer napisał, p. Wermiński przetłumaczył, p. Paprocki wydał zbiór popularnych pogadanek astronomicznych p. t. „W państwie gwiazd." Książka ta składa się z 33. nader zajmujących rozdziałów, których czytanie równa się w zupełności wędrówce po niezmiernych obszarach nieba. Ale p. Meyer, uczony, podszyty feljetonistą, potrafił z niej zrobić prawdziwą *partie de plaisir*. Wagon z podróżnymi toczy on gładziutko po relsach lekkiego odcinkowego gawędzenia, że wstrząśnień nikt nie czuje. A gdy pociąg dojeżdża do ostatniej stacji, która się nazywa „koniec", z piersi wszystkich dobywa się mimowolne westchnienie żalu:

— To już? Szkoda!...

P. Meyer jest Niemcem, co w pracach popularyzacyjnych stanowi okoliczność obciążającą. Jest jednak na szczęście Wiedeńczykiem, co znowu w sprawie niemczyzny liczy się do okoliczności łagodzących. Chwilami narów germański ciągnie go w stronę pedantyzmu i nudy. Ale zaraz przychodzi z pomocą świeży powiew z wiedeńskiego Prateru, błyszczących *ringów*, wraz ze skoczną straussowskich walców melodją, i sytuację ocala.

„Z całego serca nienawidzę—mówi w przedmowie — tych uprzywilejowanych przewodników, jakich spotykamy w słynnych miejscowościach górskich, a jeszcze bardziej tych wędrownych profesorów geografji, którzy znają po nazwisku każdy szczyt górski i dokładnie wiedzą: jak wysoko wzniesiony nad powierzchnią morza. Co ma nazwa do rzeczy!" Zgodnie z tem cały techniczny i terminologiczny balast przedmiotu pozostawia w spostrzegalniach i książnicach na użytek astronomów z zawodu, dla czytelnika zaś wybiera i w ładną wiązankę układa naukowe — kwiatki.

Wskazuje to sama już treść rozdziałów. Jeden mówi o „górach na księżycu", drugi o „gwieździe trzech króli" (czyli o „gwieździe betlejemskiej"), trzeci o „zielonem słońcu", czwarty o „krainie skał krystałowych" i t. d. Germański narów, o którym wyżej, zrodził dwa rozdziały, z całej książki najnudniejsze: „jak się tworzy czas" i „jak się przesyła czas". Dla zwykłego czytelnika nie jest to ani zbyt zajmujące, ani też nie zostało wypowiedziane jasno i przystępnie.

Po wykazaniu idei piękna we wszechświecie (który to rozdział służy za wstęp do książki) rozpoczyna autor wykład swój od kilku słów pod adresem zwidzających obserwatorja. Zwidzanie to jest, według niego, dla stale pracujących w spostrzegalniach kłopotliwe, dla przybyszów bezpożyteczne. Pierwsi doświadczają przeszkody w pracy, która bywa częstokroć niepowetowaną, drugich czeka zawód dotkliwy, bo przez szkła lunet nie dostrzegą ani tysiącznej części tego, co sobie wymarzyli.

Aby na niebie widzieć to, co widzi astronom, trzeba naprzód przejść długą szkołę praktyki i nauczyć się patrzeć. Profan przez wielki astronomiczny teleskop mniej tam dojrzy, niż przez teatralną lornetkę. W przypisku wyznaje autor z humorem, iż rozdział ten miał głównie na celu odstraszenie niepożądanych gości od obserwatorjum. P. Meyer, wiedząc, czem chwycić za serce czytelnika, opowiada nam długo i szeroko o księżycu. Satelitę naszego nazywa „synem ziemi," twierdząc, iż jest on „ciałem jej ciała i kością jej kości." Tych, którzy mieli jeszcze złudzenia co do „selenitów" (t. j. istot żywych na księżycu osiadłych), rozczarowywa oświadczeniem, iż tam życie organiczne istnieć nie może — dla dwóch niezmiernie prostych przyczyn, a mianowicie dlatego, że: 1. na księżycu nie ma wody, 2. na księżycu nie ma powietrza.

Z książki p. Meyera dowiadujemy się o wielu zajmujących szczegółach nietylko o niebie lecz i o ziemi. Poucza np. ona, że r. 1883 był w dziejach planety epokowym. Przypominam roztargnionemu czytelnikowi, że w owym to roku, prócz mnóstwa pomniejszych elementarnych zjawisk, miało miejsce słynne trzęsienie ziemi na Ischji, oraz niebywała katastrofa na wyspach Krakatoa. Według zdania uczonych, ziemia przebyła w roku 1883 niebezpieczne przesilenie. A przebyła je względnie szczęśliwie, przypłaciwszy kataklizmy owoczesne śmiercią jakichś sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Cyfra ta nas przeraża, drobną jednak wydaje się uczonemu, który ma do czynienia z miljonami i biljonami. Zaszły wówczas na naszym planecie zmiany kosmiczne tak wielkie, że skutkiem nich fizjonomja ziemi (jeśli tak wyrazić się wolno) uległa miejscami wyraźnej zmianie. Zmianę tę można było nawet zauważyć z innych, niezbyt oddalonych planet — przypuszczając, rozumie się, że na planetach tych znajdują się istoty podobne ludziom, posiadające oczy i teleskopy i ciekawe tego, co się dzieje ponad ich głowami. W owym to pamiętnym roku w niektórych miejscowościach Azji, Ameryki i Australji zdumiewało ludzi przez czas pewien zjawisko wspaniałe, niedające się z niczem porównać, o którem nigdy przedtem nie mówiła ani tradycja, ani nauka... Zjawiskiem tem było zielone słońce. „Słońce to — mówi autor — świecąc łagodniejszym, niż zwykle blaskiem, pozwalało oku nasycać się cudownym

---

Prawie przemocą odchylił rączki. Buzia dziecka była biała i opuchnięta, tkwił w niej ciemny punkcik, a z zaciśniętej pięści wypadła martwa pszczoła. Młody człowiek zupełnie uspokojony, zaśmiał się serdecznie.

— Czegoż Gabrynia płacze? Pocałowała pszczoła! Będzie buzia ładniejsza po buziaku! — pocieszał dobywając żądło z ust i biorąc dziecko na ręce. Przestała płakać i tylko od czasu do czasu coraz rzadziej łkała z cicha. Zaniósł ją nad wodę, obmyto twarzyczkę, doprowadzono odzienie do porządku.

— Cóż to Gabrynia robiła w tych krzakach? — pytał młody człowiek.

— Uczyłam Minię bajeczek. A gdzie Minia? Może Minię to ukąsiło? Ja chcę iść do Mini!

Przyniesiono lalkę, którą Terenia także umyła i otarła. Gabrynia wzięła ją w objęcia i już zupełnie uspokojona, odpowiadała:

— Mama dała słodkiego chleba i kazała bawić się samej. Uciekłam od Olesia, bo Oleś psy zaprzęga! Jadłam i Minia jadła, bo Minia chora! Panie, czego Minia chora?

— Może ją także coś ukąsiło!

— Nie, to mnie ukąsiło. Boli! Leciało, brzęczało i tak raptem zabolało! Panie, a gdzie rybka?

Młodzi spojrzeli po sobie i zaczerwienili się jak na komendę. Czy dziecko tylko rybkę widziało? Ale Gabrynia nie uważała ich zakłopotania i skarżyła się dalej:

— Mnie tak nudno samej z Minią. Olesia słucha Zagraj i Lutnia, a Minia nie chce bajeczek się uczyć! Czemu pan z Terenią pojechał na jezioro? Czemu Terenia mnie porzuciła?

Terenia to czerwieniała, to bladła przy tem śledztwie. Za żadne skarby nie spojrzałaby teraz ani na Gabrynię, ani na towarzysza wycieczki. On za to nie stracił ani na chwilę spokoju. Owszem, śmiał się serdecznie.

— Jak Gabrynia będzie miała lat szesnaście, to i z Gabrynią popłynie ktoś na jezioro.

— Kto? pan? — spytała ciekawie.

— Nie ja! Będę wtedy stary, nudny! Jeszcze nudniejszy od Mini! Ale drugi, do mnie podobny.

— Podobny? Będzie miał taki sam srebrny szlaczek na czapce?

— Taki sam.

— A czemuż teraz ze mną nikt nie pojedzie?

— Bo Gabrynia płacze jak pszczółka pocałuje.

— To już nie będę płakała!

— Zuch Gabrynia! I mamie nie trzeba się skarżyć!

— Nie! Nie będę!

— I nawet nic opowiadać nie trzeba!

— Dlaczego?

— Bo to wstyd! Oleś będzie się śmiał z Gabryni!

— To nie powiem nic!

— Za to Gabrynię weźmiemy na czółno z sobą!

— Dobrze! Dobrze! Ale i Minię!

— Ajakże i Minię!

Podniósł ją na rękach i wsadził do łódki. Dziecko zajęło się zaraz rybką i gwarzyło wesoło. Młodzi naprzeciw niej usiedli obok siebie, bardzo blisko. Odpowiadali na jej pytania słowami, opowiadali sobie nawzajem rozmarzonemi oczami. Gabrynia nagle zamyśliła się przez chwilę i potem, przykładając paluszek do spuchniętej buzi, rzekła.

— Dlaczego to, panie, co roku panna Leontyna wyjeżdża, a pan przyjeżdża? Czy pan nie kocha panny Leontyny?

— Owszem, bardzo kocham! — śmiał się — ale zwyczaj na świecie wszystkim jednocześnie zaznacza wakacje!

— Wakacje — to znaczy, że w domu wszystko inaczej! Mama wtedy mnie nie stawia do kąta, a Oleś psy zaprzęga. Minia też wtedy choruje!

— Właśnie — wszyscy używają wakacyj!

— I Terenia wtedy z panem pływa po jeziorze? **Czemu Terenia bez pana nie pływa?**

— Bo czółno może się przechylić...

— A czemuż Oleś sam pływa i nie boi się?

— Gabryniu, nudzisz pana! — upomniała siostra.

— Dlaczego nudzę? Przecież się niczego nie napieram! — tłumaczyła się żałośnie.

— Owszem! Gabrynia dobra dziewczynka! — pocieszył student. — A lubi Gabrynia wakacje?

— Nie, nie lubię! — skrzywiła się.

— Woli Gabrynia stać w kącie?

— Wolę. Wtedy mi papa daje cukierki i Olesia nie ma, a panna Leontyna opowiada bajki. Teraz tak nudno.

Młody człowiek z politowaniem głową pokiwał.

— O Gabryniu, biedna Gabryniu! — rzekł patetycznie. — Nie godnaś jeszcze nazwy człowieka, jeżeli czas ten rajski możesz bezcześcić nazwą nudnego! Postawiłbym ja ciebie w kącie i nie dał cukierków za taką uwagę! — Ale dziecko już nie słuchało. Senne było, zmęczone łzami, rozmarzone ciepłem i łagodnem kołysaniem czółna. Oczęta jej spoglądały coraz smętniej, coraz rzadziej. Ciężkie powieki podnosiły się z widocznym wysiłkiem; kąciki ust opadały, rączki, trzymające lalkę, rozsuwały się bezładnie. Jeszcze raz rozwarła oczęta i uśmiechnęła się do swych opiekunów, potem oparła główkę na brzegu łodzi i usnęła.

Czółno płynęło, muskało trzciny i żółte lilje. Prąd je poruszał, bo wiosła leżały bezczynne. Ramię młodego człowieka otaczało Terenię, prawica jego ściskała jej ręce, i tak zapatrzeni w siebie, niepomni czasu i przestrzeni, kołysali się na toni.

Dlatego wszakże Bóg dał młodość, lato i taką ciszę rozkoszną, i dlatego wszakże ludzie wymyślili wakacje...

Marja Rodziewiczówna.

saprawdę widokiem i zdawało się olbrzymim szmaragdem, zawieszonym na niebie i oblewającym krajobraz cały niezwykłem, bajecznem światłem...“

Książka „W państwie gwiazd“ podsje wiele podobnie zajmujących opowiadań. Uczy ona i przyjemnie rozmarza, pozwalając zmęczonej ziemskim gwarem myśli ulecieć wysoko i odbyć wędrówkę po niebie, rozkoszniejszą pono od wędrówki po ziemi. Zresztą, jak dla kogo — gdyż *de gustibus...*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dzisiaj „Farinelli“; jutro „Durand i Durand“, farsa Valabreqia i „Wyspa Tulipatan“, operetka Offenbacha; we wtorek „Baron cygański“; we środę „Świat nudów“, Paillerona. Trzeci gościnny występ pana Dutertre'a; we czwartek „Mikado“.

(*S. P.*) **Z teatru.** Po raz wtóry wystąpił p. Armand Dutertre w „Ludwiku XI.“ w efektownej trajedji Kazimierza Delavigne. Utwór ten stojący niejako na przełomie klasycyzmu i romantyki, doczekał się przed laty dziesięciu wprowadzenia na deski skarbkowskiej sceny. Tytułową postać groźnego despoty odtwarzali u nas kolejno: Ładnowski, Rossi, Podwyszyński i Żelazowski — traktując ją mniej lub więcej realistycznie.

Gra pana Dutertre była wyrazem tegoż kierunku, jakkolwiek artysta objął ją bardziej charakterystycznie od swych poprzedników. Przedewszystkiem wyzyskiwał szczęśliwie chwile wyrafinowanego cynizmu, jakim poeta wyposażył tę legendową postać. Niemniej udatną była maska i niema gra artysty.

Niestety nie dopisał mu głos. P. Dutertre był tak dalece niedysponowany zaraz w pierwszych scenach, iż podziwiamy heroizm, z jakim wytrwał do końca przedstawienia.

Jeśli zmiana reprezentacji była niemożliwą, należało przynajmniej uprzedzić publiczność o niedomaganiu pana Dutertre. Było to obowiązkiem dyrekcji.

Z artystów biorących udział w przedstawieniu zasłużone zebrali oklaski: pani Stachowicz (Marja), pp. Woleński (Nemours) i Wysocki (Delfin). Starannie odegrali pomniejsze rólki pp.: Hierowski, Kiczman, Gasiński i panna Szymańska.

Wystawa sztuki nie grzeszyła przepychem — jak zwykle w naszym dramacie.

Przegląd polityczny.

* Gdy rozpisany uzupełniający wybór jednego członka rady powiatowej w Tarnopolu, z powodu braku kompletu uprawnionych do wyboru, nie przyszedł do skutku, rozpisano ponownie wybór uzupełniający jednego członka tejże rady powiatowej z miasta Tarnopola, na dzień 3 października.

* Profesor dr. Edward Suess stawał onegdaj wieczorem przed wyborcami II. okręgu miasta Wiednia, by wygłosić mowę kandydacką do sejmu dolno-austrjackiego. Według relacyj pism wiedeńskich, obszerna sala gimnastyczna gimnazjum realnego była literalnie nabitą. Nawet na drabinach i przyrządach gimnastycznych siedzi li wyborcy. Profesora Suessa przyjęto entuzjastycznie. Mowę jego, której naturalnie streszczać nie będziemy, przyjęto entuzjastycznie, wysłuchano ją z uwagą i przerywano często hucznemi oklaskami. O małej tylko przerwie donosi jedno z pism wiedeńskich. Przy jednem z najefektowniejszych ustępów wymierzonym przeciw klerykałom zawołał wyborca w głębi: *Frechheit!* Wszyscy jak jeden mąż zwrócili się przeciw zbyt gorączkowemu wyborcy, a kwestorowie chcieli już wyrzucić za drzwi, gdy się okazało, że to było małe nieporozumienie. „Bezczelność“ nie odnosiła się do profesora Suessa, ale do tych klerykałów, o których mówił. Po skończonej mowie owacjom nie było końca. Rozentuzjazmowani wyborcy chcieli wyprządz konie fiakra, ale przeszkodził temu właściciel powozu.

* Program większości sejmu dalmatyńskiego nie przestaje wywoływać żywej wymiany zdań w dziennikach zagrzebskich i zadarskich. *Narodne Novine*, organ kroackiego rządu i większości, wyraził przekonanie, iż jakkolwiek w zasadzie nie ma nic przeciwko połączeniu Dalmacji z Kroacją i Slawonją, jednak nie sądzi, aby obecne położenie polityczne monarchji temu połączeniu sprzyjało. Gabinet austrjacki nie sprzyja zbytecznie Kroatom w Dalmacji, a u Włochów napotka „program“ na stanowczy i zacięty opór. *Narodne Novine* zwraca uwagę narodowców dalmatyńskich, że połączenie, którego się domagają, odbyć się może nietylko na podstawie kroackiego prawa państwowego, lecz także z uwzględnieniem węgiersko-kroackiej ugody. Na to odpowiada *Obzor*, że partja narodowa nie myśli wcale teraz urzeczywistniać całego programu, lecz ogłosiła go jedynie, aby nowy sejm zadokumentował swą zgodność z programem starego sejmu i uzupełnił go nowemi żądaniami. Dalmatyńscy Kroaci nie odrzucają wcale uwzględnienia ugody węgiersko-kroackiej i powołują się na nią pośrednio. Radykalna *Hrvatska* przyjmuje „program“ z wielkiem zadowoleniem do wiadomości.

* Mnożą się teraz różne sposoby wyjaśnienia, dla czego car dotąd nie oddał wizyty. Do takich wyjaśnień przybyło nowe, podane przez korespondenta *Standarda* na podstawie informacyj pewnego „znamienitego rosyjskiego dyplomaty“. Według tej informacji car miał pierwotnie zamiar oddać cesarzowi wizytę w maju; chciał bowiem być pierwszym z monarchów rewizytujących cesarza. Ale wtedy carowa, która jeszcze dotąd czuje skutki rozbicia pociągu pod Borkami, była tak chorą, że car nie chciał jej opuszczać, a gdy się dowiedział, że król włoski Humbert nie chce dłużej zwlekać z oddaniem wizyty, wówczas odłożył swoją podróż na czas nieoznaczony i przez jakiś czas nawet mówić o tem nie chciał. Duma jego była obrażoną, a ponieważ on sam jest nieprzyjacielem ceremonjału dworskiego, a jeszcze większym nieprzyjacielem rozmów politycznych z zagranicznymi ministrami, a nadto nie zapomniał jeszcze swej burzliwej rozmowy z księciem Bismarkiem w listopadzie roku 1887, przeto miał zamiar zjechać się wyłącznie z cesarzem niemieckim w któremkolwiek mniejszem mieście nadmorskiem, ale nie w Berlinie. Tak stały rzeczy na początku sierpnia. Odtąd sytuacja zmieniła się o tyle, że car zgodził się odwidzić cesarza niemieckiego w Berlinie, albo w którym zamku w okolicy berlińskiej podczas powrotu z Danji. Bliższy termin jeszcze nieoznaczony, ale wypadnie najprawdopodobniej przy końcu tego miesiąca.

* Centralny wydział serbskiego stronnictwa postępowego ogłosił w belgradzkim *Videls* pod datą 23. zm. deklarację, w której ponownie konstatuje, że stronnictwo rzeczone tak długo pozostanie bezczynnem na polu polityki, zarówno w publicystyce jak wśród akcji wyborczej, jak długo panować będą w Serbji antikonstytucyjne stosunki. „Cofamy się z widowni politycznej, ponieważ obecnie toczą tam walkę na pięście, nie zaś na zasady i argumenty...“ Skoro zapanują raz inne stosunki i konstytucja powróci do swej mocy, wówczas i postępowcy serbscy obiecują zabrać się do dalszej akcji w myśl swego programu.

(Telegramy z innych pism).

Kościan 6. września. Na wczorajszem walnem zebraniu wyborczem przedstawieni zostali jako kandydaci na posłów: dr. Witold Skarzyński ze Spławia, dr. Ludwik Mycielski z Gałowa i dr. J. Żychliński z Modliszewka. *(Cz.)*

Petersburg 6. września. Na rozkaz carski wydano rozporządzenie, na mocy którego od roku 1890 ma się corocznie odbywać powołanie rezerwistów floty na morzu Czarnem. Majtkowie i oficerowie rezerwy mają pełnić sześciotygodniową służbę na okrętach wojennych, należących do tej floty, aby w razie potrzeby cała załoga tak co do służby marynarskiej w ogóle, jak co do specjalnych wiadomości, zostających w związku ze służbą na morzu Czarnem, stała na wysokości swego zadania.

Car, carowa i kilku członków domu cesarskiego, przesłali znaczne zasiłki dla cierpiących nędzę Czarnogórców. *(Cz.)*

Cesarz w Galicji.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Krakowiec 7. września. Na wczorajszym objedzie u arcyksięcia Albrechta, danym dla cesarza, obecni byli jako goście: namiestnik, K. hr. Łubieński i wszyscy członkowie orszaku monarchy i arcyksiążąt. Objad odbył się w koszarach wojskowych. Cały serwis był zwykły żołnierski. Cesarz siedział w środku między arcyksięciem Wilhelmem i ks. Württembergiem.

Wieczorem blisko dwu-kilometrowa aleja między dworcem w Gnojnicy a Krakowcem była pięknie oświetloną, toż samo i Krakowiec.

Dziś o godzinie 7mej rano, cesarz wyjechał konno na manewry w kierunku Jaworowa, zkąd powrócił o 2. w południe.

Na dzisiejszy objad u arcyksięcia Albrechta, zaproszono prócz świty, prezesa rady powiatowej p. Łuckiego i starostę jaworowskiego, p. Ziembickiego.

Jutro rano w kaplicy zamku krakowieckiego odprawi proboszcz ks. Jan Szczepek, o 6. rano cichą mszę, poczem cesarz wyjedzie do Przemyśla.

Przemyśl 7. września. Cesarz przybywa tu jutro o godzinie $8^1/_2$ rano, pociągiem dworskim z Radymna. Na dworcu powitają go, duchowieństwo i władze. Cesarz uda się ulicą Dobromilską ku zwidzeniu najbliższych fortów i budowli wojskowych, poczem zaś zwidzi kasyno woiskowe. Ztamtąd powróci cesarz na dworzec. Miasto jest obecnie dekorowane z gorączkowym pospiechem. U wjazdu do miasta, tudzież na rogach ulic Dobromilskiej i Franciszkańskiej wzniesiono łuki tryumfalne. Odezwą burmistrza, wezwani zostali mieszkańcy do przyozdobienia budynków. Ulice, któremi przejeżdżać będzie monarcha, a mianowicie: Wjazdowa, Lwowska, Dobromilska, Franciszkańska, Kazimierza wielkiego i Rynek, są już udekorowane. Straż honorową organizuje p. Amort, prezes straży ogniowej ochotniczej. Cesarz zabawi w mieście mniej więcej dwie godziny.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 7. września. *Corr. de l'Est* cytuje rzekomo oryginalny list Natalji, pisany do przyjaciółki, w którym oświadcza, że do Serbji nie przybędzie przed ukończeniem wyborów do skupczyny, nie chcąc, aby ją posądzano, iż wpływała na wybory.

Wiedeń 7. września. Do *Tagblattu* donoszą z Paryża, że w świeżo ogłoszonych drukiem *Listach z podróży*, bulanżysty Laura, przytoczoną jest rozmowa tegoż z młodoczeskim deputowanym Kaunitzem, z której wypływa, iż według zdania Kaunitza, Młodoczesi stawiają się na równi z bulanżystami.

Stronnictwo Młodoczechów ma na równi z bulanżystami za główną podstawę patrjotyzm, używa tych samych środków co Boulanger, nienawidzi Prusaków i sympatyzuje z Rosją (!).

Paryż 7. września. Minister sprawiedliwości, w okólniku wystosowanym do biskupów zaleca, aby duchowieństwo nie mięszało się do wyborów.

Berlin 7. września. Według *Köln Ztg.* toczące się układy Bułgarji z grupą amerykańskich bankierów o pożyczkę rozbiły się. Natomiast ofiaruje Bułgarji pożyczkę inne — niemieckie (?) konsorcjum.

Berlin 7. września. Na cesarskie manewry mają być zaproszeni zastępcy Francji i Rosji.

Tryest 7. września. Umarł tu wice-admirał br. Monfort, urodzony w roku 1832 we Wiedniu. Odznaczył on się w kampanji duńskiej i pod Custozzą. Przed kilkoma tygodniami został na własne żądanie spensjonowany.

Antwerpja 7. września. W fabryce nabojów dynamitowych położonej niedaleko portu, nastąpiła eksplozja, wskutek której zapaliły się składy nafty rosyjskiej. Zatrudnieni we fabryce robotnicy w liczbie 126, zginęli wszyscy. Eksplozja była tak silna, że runęło kilka sąsiednich domów. Nafta pali się ciągle, a pożar obejmuje coraz większą przestrzeń.

Wiedeń 7. września. *Pol. Cor.* donosi z Petersburga: Car nadał wielkiej księżnej Milicy, córce księcia czarnogórskiego, tytuł „Jej cesarska wysokość.“ We wszystkich cerkwiach zbierają składki na Słowian, w szczególności na dotkniętych głodem Czarnogórców.

Wiener Ztg. ogłasza, że cesarz przyjął prośbę br. Krausa o uwolnienie go ze względu na zdrowie z posady namiestnika Czech, nadał mu równocześnie wielki krzyż orderu Leopolda, a namiestniem Czech zamianował podkomorzego Franciszka hr. Thuna i nadał mu równocześnie godność tajnego radcy.

Praga 7. września. *Narodni Listy* wyrażają zdanie, że hrabia Thun będzie odpowiednim namiestnikiem, gdyż mimo, iż uchodzi za Niemca, jest zwolennikiem federalizmu i prawnopaństwowego stanowiska Czech. To samo przekonanie wyraża i *Hlas Naroda.*

Petersburg 7. września. *Sław. Izw.* zamieściły artykuł *atca* Naumowycza o tegorocznej głodowej nędzy ruskich chłopów w Galicji. Artykuł ten bezzwłocznie reprodukowały *Nowoje Wremja.* Według wszelkiego prawdopodobieństwa, elaborat ten Naumowicza — przytoczony tak skwapliwie przez organ p. Suworina, a który niezawodnie znajdzie się po kolei w całej rosyjskiej prasie — ma na celu rozczulać społeczeństwo rosyjskie, aby następnie do jego ofiarności na rzecz „głodnych i wynędzniałych russkich chłopów w Galicji“, zaapelować mogło Słow. Towarzystwo dobroczynności. (Całą tendencję tego artykułu, a w następstwie tegoż owej „akcji ratunkowej“ dla naszego ruskiego chłopa, rzekomo ginącego tu już z głodu i nędzy, widać odrazu, skoro inicjatorami tej komedji są słynny Naumowicz i panslawistyczne „Tow. dobroczynności“ w Petersburgu; pr. Red.).

Berlin 7. września. *Hanowerski Kurjer* poda je jako powód ustąpienia Szegenyego ze stanowiska ambasadora w Berlinie, nieporozumienie zaszłe z hr. Kalnokym w czasie pobytu cesarza austrjackiego. Szegenyi ostrzegał cesarza przed niemiłą Niemcom, zbyt przyjaźnią dla Słowian polityką Austrji i wynurzał obawę, iż w razie starcia z Rosją nie można liczyć na podrażniony żywioł słowiański. Cesarz zganił mięszanie się to urzędu dla spraw zewnętrznych w sprawy wewnętrzne państwa i dla tego podał się Szegenyi do dymisji.

Bukareszt 7. września. Na radzie ministrów zdał Cartagiu sprawę z podróży swej do Dobruczy. Wykazał on wadliwości administracji lokalnej, opłakany stan gościńców, potrzebę utworzenia osobnej żandarmerji, konieczność rewizji parcelacji gruntowej, konieczność reform w sprawach leśnictwa, rybołówstwa i uprawy winnej łozy, potrzebę naprawy portu w Constanzy i konieczność budowy mostu na Dunaju. Rada ministrów zamianowała komisję i poleciła jej wypracować projekt reform w Dobruczy.

Londyn 7. września. Dyrektorowie doków zezwolili właścicielom okrętów, aby sami wyładowywali towar ze statków. Skutkiem tego oczekiwane jest dziś jeszcze ogólne rozpoczęcie roboty. Wczoraj odbyta konferencja zaleciła, aby od stycznia 1890 r. począwszy, wypłacać robotnikom zamiast pięć, sześć pensów za godzinę pracy. Burns i inni przewódcy bezrobocia oświadczyli, że będą doradzać robotnikom, aby przyjęli te warunki. Dyrekcja doków przyrzekła, że tę propozycję weźmie pod rozwagę.

Lord major zaprosił do siebie kardynała Manninga, biskupa anglikańskiego i naczelników bastujących Burnsa i Tilleta celem naradzenia się nad sposobem zakończenia zmowy.

Jarosław 7. września. Pogrzeb zamordowanego porucznika rachunkowego artylerji Donatha, odbędzie się w niedzielę. Ze względu, że sprawa ta zajmuje wszystkich mieszkańców naszego miasta i stanowi nieustanny temat rozmów, spodziewać się należy na jutrzejszym pogrzebie ogromnego natłoku.

Porucznikowi ułanów Schubertowi od dziś rana nieco lepiej. Noc była niespokojna. Celem zarządzenia energicznych poszukiwań za sprawcami zbrodni, przybył tu nadkomisarz policji lwowskiej Meidinger.

Antwerpja 7. września. Wybuch nastąpił w pracowni, w której rozbierano stare ładunki. Było tam 50 miljonów ładunków, z których była już połowa rozebraną. Zabitych jest 150, rannych około 80 osób, przeważnie robotników. Pożar ogarnął składy, w których mieści się nafta. Przestrzeń ogarnięta ogniem zajmuje hektar obszaru, a płomienie biją w górę do 200 metrów wysokości. Bo chwila pękają jeszcze zapalające się ładunki. Szyby okienne popękały prawie we wszystkich domach. Pożar trwa dalej i spożera 60.000 baryłek nafty.

Wiedeń 7. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8.65, na wiosnę 9.26, owies na jesień 7, na wiosnę 7.45.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Dla WP. dr. Stroynowskiego we Lwowie.

Moja żona, cierpiąca od lat kilku na chorobę wewnętrzną, tudzież na niedokrewność i zimnicę, leczyła się bezustannie o tyle, iż była w stanie swe cierpienia dotychczas chwilowo tylko zaspokajać. Jednak w ostatnich kilku tygodniach stan choroby tak dalece się wzmógł, iż zmuszoną była zażądać pomocy lekarskiej dr. Stroynowskiego.

Dr. Stroynowski zbadawszy najdokładniej przyczynę choroby, wykonał operację z wielką zręcznością, a nadto tak szczęśliwie, że żona moja obecnie jest w stanie o własnych siłach nawet z łóżka się podźwignąć.

Ty czcigodny, wysoce zasłużony panie, potrafiłeś 2. małoletnim dzieciom uratować matkę, która istotnie w niebezpieczeństwie życia pozostawała.

Za troskliwą w tej niebezpiecznej chorobie, za staranną i gorliwą, oraz bezinteresowną opiekę podczas słabości, bo nie odstępujesz od łoża chorej żony mojej, interesujesz się nami, jak gdyby własną rodziną swoją, dokładasz swych niezmordowanych starań, byle tylko dwoje dzieci osieroconemi niepozostało, gdyż ocaliłeś im jedynie matkę od grożącej jej śmierci. Troskliwość twoja szlachetny panie, nie znajduje dla nas wyrazów, jakiemi tobie podziękować wypada, jak tylko przyjmij od nas obojga najszczersze wyrazy „Bóg zapłać“. Obyś tak dalej czcigodny panie doczekał długich lat życia i troszczyć się mógł swą opieką nad ludźmi w podobnych wypadkach i aby na każdym kroku szczęście ci sprzyjało.

Z wysokiem poważaniem i czcią
Piotr i Elżbieta Spang,
l. 59, ul. Żółkiewska we Lwowie.

TEATR HR. SKARBKA. — DZIŚ:

FARINELLI

operetka w 3. aktach Fr. Wilibalda Wulfa i K. Cassmanna. Muzyka Hermana Zumpego.

Don Fernando, król Hiszpanji . . . Laskowski
Donna Marja, jego małżonka . . . Skalska
Don Inigo de Gazmonero, minister . . Gasiński
Manuela, jego siostrzenica . . . Radwan
Donna Elwira, hrabina Curatatcha, ochmistrzyni dworu . . . Kasprowiczowa
Farinelli . . . Jerzyna
Don Riassa Cotchabambo di Caraffa dyrektor teatru w Sewilli . . . Myszkowski
Pancho, woźny teatru . . . Skalski
Donna Juanita, towarzyszka królowej Weigel
Donna Oquita) damy dworu . . Bogusżewska
Donna Trucha) . . Łomińska
Don Regalillo dworzanin . . . Kiezman
Don Madreselva) . . . Chudkowski
Don Liebre) dworzanie . . . Senowski
Don Polillas) . . . Święcki
Don Valeroso kapitan halabardzistów Łomiński
Pedrillo, student . . . Sośnicki
José, cyrulik . . . Koncewicz
Juan, paź . . . W. Wilkus
Volante, posłaniec . . . Flach
Alguazil pierwszy . . . Fedyczkowski
Alguazil drugi . . . Pietraszewski

Jutro: **„Durand i Durand“**, farsa w 3. aktach Valabreque'a — Przedstawienie zakończy: **„Wyspa tulipatan“**, operetka w 1. akcie Offenbacha.

(Przedruk nie będzie płaconym).

OBWIESZCZENIE.

JESIENNY JARMARK NA KONIE w Krakowie.

W dniu 23. września 1889 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież na placu przy tejże ujeżdżalni.

Konie znajdą pomieszczenie w stajni urządzonej w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami przez jej dzierżawcę p. Ignacego Zangena, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 24. września 1889 r. (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na targowisku na Groblach.

Wyjaśnień udzielać będzie Wydział III. Magistratu m. Krakowa, który równiż będzie przyjmował zgłoszenia i odbierał odnośne korespondencje.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 19. sierpnia 1889. 1716

JAN JARZYNA.

Hotel Europejski 1020

Magazyn wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych poleca znaczny zapas wyrobów, odznaczających się trwałością, i dobrym smakiem tak własnych jakoteż z pierwszorzędnych fabryk krajowych. Uskutecznia wszelkie zamówienia, reparacje i zamiany.

Winogrona kuracyjne Vöslauskie

w eleganckich 5-kil. koszykach opłatnie **2 złr. 50 ct.**

Vöslauskie wino czerwone

w eleganckich 5-kilow. baryłkach opłatnie **3 złr. 50 ct.** za nadesłaniem kwoty wysyła 1744

Georg Lehner, Vöslau.

Realność

o dwu frontach przy ulicy Janowskiej l. 39, składająca się z domu o 5 pokojach, sklepu na naftę, grejzlerni i trafiki, oraz morga pola, do sprzedania lub wynajęcia. Cena przystępna. Tamże sklepy do wynajęcia. Wiadomość u gospodarza Leiba Klapa na miejscu. 1768

Do wynajęcia

przy ulicy Gołębiej l. 15

cały dom parterowy składający się z 7 pokoi, kuchni, pralni i kąpieli z przynależnościami. Ogród własny.

Bliższa wiadomość w Administracji *Gazety Lwowskiej.* 1772

L. 1.825. 1766

Ogłoszenie.

W dobrach Fundacji hr. Skarbka w Doroczowie wielkim jest od 1. listopada r. b. młyn amerykański, położony o 3 kilometry od Kulikowa do wydzierżawienia.

Oferty z dołączeniem wadjum w wysokości $^1/_4$ oferowanego rocznego czynszu składać można w biurze Administracji fundacji hr. Skarbka we Lwowie **najdalej do 20. b. m.** godziny 12. w południe. 1766

Najprzedniejsze kuracyjne

Winogrona feslawskie

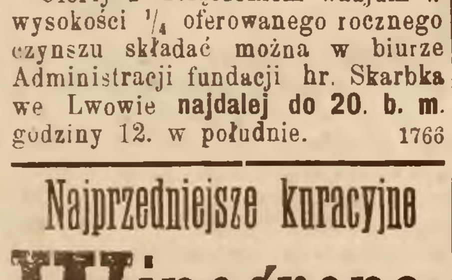
w koszyczkach 5 kilowych, najstaranniej opakowane

codziennie świeże

rozsyła najtaniej handel 1727 a

St. Markiewicz

we Lwowie, w Rynku l. 42.



KAKAO

(odtłuszczone proszkowane),

które na podstawie rozbioru chemicznego, dokonanego przez Wgo prof. Dra Olszewskiego w Krakowie, Świetne Towarzystwo lekarskie krakowskie oceniło i poleciło jako przetwór djetetyczny — wyrabia

HENRYK TRETER

PAROWA FABRYKA CZEKOLADY we Lwowie, przy ulicy Kopernika 3.

Cena za 1 kilogr. Kakao w puszkach blaszanych **3 złr. 20 ct.**

Kakao to pozostaje pod ścisłą kontrolą komisji przemysłowo-lekarskiej Towarzystwa lekarskiego krakowskiego. 1363

Jedynie Restauracja

NAFTUŁY TOEPFERA

we Lwowie 1022

od roku 1853 istniejąca *posiada własny skład* **Najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie,** *które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też* **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** *Najprzedniejsze* **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct., zaś lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** *Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki.* **Codziennie wyborne flaczki** *i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Usługa skrzętna i rzetelna, płatniczym zaś sam jestem.* Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,

właściciel restauracji pod l. 13. przy *ul.* **Trybunalskiej** we *Lwowie.*

Najpiękniejsza w Rynku

Kamienica w Samborze

ze stajnią i podwórzem, mogąca być użyta na hotel, restaurację, cukiernię i t. p. jest znacznie niżej rzeczywistej wartości zaraz do sprzedania. Wiadomość u właścicielki l. 31 w Rynku w Samborze.

Dr. T. Krobicki

powrócił 1779

i ordyn. w chorobach wewnętrznych ul. Skarbkowska 2 — Hetmańska 24.

Pierwsza Spółka krawców lwowskich

we Lwowie, przy ulicy Hetmańskiej l. 4,

poleca Szanownej P. T. Publiczności

na porę jesienną i zimową

Gotowe suknie męskie i dziecinne

wyrobu własnego 1769

po cenach jak najprzystępniejszych.

W wyższym żeńskim Zakładzie naukowo-wychowawczym

Wiktorji Niedziałkowskiej

we Lwowie, ulica Jagiellońska liczba 7,

wpisy uczenic tak stałych pensjonarek jak dochodzących zaczynają się dnia 29. b. m. Lekcje rozpoczną się dnia 4. września. 1720

Handel sukna i towarów wełnianych modnych

pod firmą: 1283

Jan Wallach i Syn

we Lwowie, Rynek liczba 33.

Rok założenia 1841.

daję do wiadomości, że od dnia 1. września 1889 już zacząwszy próbki najnowszych materji wełnianych na sezon jesienny i zimowy 1889 będą przygotowane i na każde żądanie franco wysełane, również też i karty z próbkami dla pp. krawców.

Bieliznę męzką

(nowy krój francuski)

w największym wyborze, jako to: koszule, kalesony, kołnierze, mankiety, skarpetki, chustki do nosa kolorowe (nowości) i białe

poleca

główny c. k. fabryki



skład uprzyw. płócien

ED. OBERLEITNERA SYNÓW

we Lwowie, plac Marjacki, l. 8. 1775

Wojskowy Zakład naukowy

połączony z pensjonatem

we Lwowie, ulica Akademicka l. 8

(jedyny na całą Galicję i Bukowinę) — przygotowuje:

1. do jednorocznej służby ochotniczej (Intelligenz-Prüfung);
2. do egzaminu wstępnego do szkół wojskowych;
3. do egzaminów oficerskich.

Rozpoczęcie kursów co roku 1. marca i 1. października.

Emeryt. c. k. kapitan **WANICZEK,** b. prof. szkół kadeckich.

Programy gratis i franco. 1693

JÓZEF HANKE

we Lwowie **Rynek l. 38**



we własnym domu

DO ODNOWIENIA PODŁOGI

poleca swoją za najlepszą uznaną i na wystawie rolniczo-przemysłowej w Krakowie 1887 medalem brązowym premjowaną

MASĘ WOSKOWĄ do ZAPUSZCZANIA PODŁÓG,

własnego wyrobu, dalej

Bursztynową glazurę do **podłogi** nadaje farbę i połysk za jedn. pociągnięciem. **Pokost do gruntowania. — Farby olejne do malowania. — Lakier do pociągania podłóg.**

Szczotki do szurowania podłóg.
Szczotki do zapuszczania podłóg.
Szczotki do froterowania podłóg.
Szczotki do zamiatania podłóg.

Soda do prania,
Mydło do prania,
Farbkę do bielizny,
Krochmal do bielizny,
Krochmal do firanek i koronek,
Farby do firanek i koronek
Boraks do bielizny,
Guma do bielizny,
Woda do rdzy na bieliznie,
Sznury do bielizny.

Korzeń mydlany do prania materji,
Korę amerykańską „Quillaja" do prania materji,
Farby do farbowania materji,
Farby na materje do szczotkowania,
Farby do piór kapeluszowych,
Pastę do odpoliturowania mebli,
Pastę do czyszczenia szyb i szkła,
Bibułę do czyszczenia szyb,
Kredę szlamowaną,
Wapno wiedeńskie,
Tryplę w kawałkach i gałkach,
Czernidło na blachy,
Kwaśną wodę,
Ług kamienny,
Szmirgel w proszku do czyszczenia stali
Papier i płótno szmirglowe,
Proszek do czyszczenia metali,
" " " srebra,
Pastę do czyszczenia metali,
Skórki irchowe i t. p.

1751 f



KWIZDY

c. k. wyłącznie uprzywil. 1613

Płyn restytucyjny

(Woda do mycia) dla koni.

Służy on po długoletniem wypróbowaniu dla wzmocnienia i odzyskania sił po wielkich trudach i uzdalnia konia do niezwykłych przymiotów w trenowaniu i t. d. **1 flaszka 1 złr. 40 ct.**

Kwizdy Vaselina na kopyta końskie, przeciw kopytom pękającym i łomliwym. 1 puszka 1 złr. 25 ct.

Kwizdy kit na kopyta, sztuczny róg kopytowy. 1 laska 80 ct.

Kwizdy mydło do mycia zwierząt domowych w kawałkach po 40 ct.; w puszkach blaszanych po 80 ct. i 1 złr. 60 ct.

Prawdziwy do nabycia przez wszystkie apteki i droguerie monarchji austro-węgierskiej.

Ażeby uniknąć zamiany, uprasza się P. T. Publiczność przy zakupnie tych artykułów żądać wyraźnie preparatów Kwizdy i uważać na powyższą markę ochronną.

Codziennie wysyłka pocztowa za zaliczką przez główny skład: **Apteka obwodowa w Korneuburgu pod Wiedniem Franciszka Jana KWIZDY,** c. k. austr. i król. rumuńsk. liweranta nadwornego preparatów weterynaryjnych.

Droguerja, wyrób i skład materjałów aptecznych

Mikołaja Karczewskiego

we Lwowie, przy ulicy Grodeckiej liczba 75

utrzymuje także na składzie

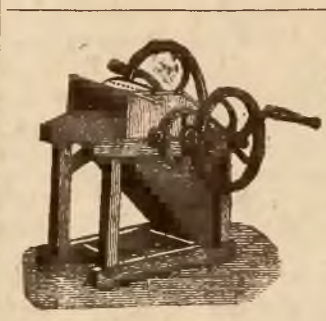
pożądane wyroby lecznicze **PIOTRA KROKIEWICZA,** aptekarza w Krakowie.

Znane one są już w kraju naszym powszechnie, pod względem skuteczności swej, dla tego też sprawiają one zaciętą i niemiłą konkurencję obcym wyrobom leczniczym zagranicznym, specjalnym, które nieraz dla chorych stawały się łudzącemi.

Liczne zaś uznania i podziękowania za wyroby lecznicze, nawet od osób wysoko położonych, nie będzie nikomu trudnem w kraju naszym do zbadania.

Cenniki i prospekta przesyła się na żądanie darmo.

Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą. 1743



FABRYKA MASZYN

T. BREDTA

w Ottynji

WARSZTAT MECHANICZNY, ODLEWNIA ŻELAZA I METALI, KOTLARNIA, KUŹNIA PAROWA,



poleca swe wyroby

dla gorzelń:

Kotły parowe, Parniki (Henze), Zacierniе najnowszego systemu z aparatem chłodzącym, Płuczki do kartofli, Elewatory, Transmisje, Pompy wodne i robocze transmisyjne i parowe, Rury żelazne lane i kute, Kurki, Wentyle, Armatury, Ruszta płaskie i schodkowe i t. p.

dla kopalń i destylarń nafty:

Kompletne rygi wiertnicze systemu kanadyjskiego i Fabiana (samospady, Zbiorniki żelazne, Rury gazowe i hermetyczne witkowickie, Pompy do ropy, Kurki, Wentyle, Ruszta i t. p.

dla tartaków:

Kompletne gatry żelazne i z dębowemi słupami, Wózki do kloców, Piły cyrkularne z obsadą, Transmisje, Rury, Wentyle, Kurki, Ruszta do trocin i t. p.

dla młynów:

Kompletne złożenia z kamieniami francuskimi, części żelazne do cylindrów i elewatorów, Transmisje zwyczajne i Sellersa, Koła zębate żelazne i z drewnianemi zębami, Czopy, Panwie i Części do kół wodnych, Windy do zboża, Kotły, Armatury, Ruszta i t. p.

3 maszyny specjalne szlifują i ryflują walce hartowane wszelkich systemów.

Największa odlewnia we wschodniej Galicji dostarcza odlewów z żelaza do 1000 kilogramów w jednej sztuce z pieca kupolowego i z tygla z własnych i nadesłanych modeli w najkrótszym czasie i po umiarkowanych cenach.

Reperacje maszyn rolniczych i przemysłowych, maszyn parowych, lokomobil, wykonuje prędko, sumiennie i tanio.

Podejmuje się kompletnych urządzeń zakładów fabrycznych, wodociągów i t. p.

Skład maszyn rolniczych w **Ottynji,** przyrządów wiertniczych w **Słobodzie i Krośnie.**

Zastępstwo firmy **Ruston Proctor & Comp. w Lincoln.** 1302

600

Dużo pieniędzy

oszczędzi każda dama, która u mnie zamówi suknię. Mianowicie zakupiłem tak kolosalny zapas kaszmiru z masy konkursowej po niesłychanie niskiej cenie i mogę zatem ten towar po niebywale niskiej cenie sprzedawać. Dlatego sprzedaję materję (10 metrów) na kompletną

Kaszmirową suknię damską

tylko za złr. 4·60

i oświadczam publicznie, że ten kaszmir jest znakomity i że go odbiorę, gdy to nie jest prawdą. Otrzymać można w każdym dowolnym kolorze brunatnym, czarnym, bordeaux, niebieskim, szarym i t. d. Wysełka odbywa się za pobraniem lub poprzedniem przesłaniem gotówki i każdy powinien się spieszyć z zamówieniem, ponieważ nieskończenie wielu tych sukień sprzedaję w Wiedniu samym. Zamówienia adresować do składu towarów

APFEL, Wiedeń, I., Fleischmarkt Nr. 863.

Wzorów się nie wysyła z braku czasu.

Zniżone ceny nafty!

W moich sklepach mierzy się litr całkiem pełno.

We wszystkich moich Sklepach i głównym Magazynie **utrzymuję tylko najlepsze gatunki niezap. krajowej**

NAFTY.

Sprzedaję takową po cenach najmierniejszych:

1 Litr Nafty podw. rafinow. bezwonnej,	salonowej	Nr. 0	po	22	ct.
" " czystej, nieeksplodującej,	białej	" I.	"	20	"
" " czystej, niewybuchowej	gospodarskiej	" II.	"	18	"
" " najładniej. niezapalnej	kryształowej	" 00	"	24	"

Kupującym naraz przynajmniej 5 litrów **opuszczam z powyższych cen na litrze 2 ct. i odstawiam zamówioną naftę do domu w blaszanych lub kamiennych naczyniach.**

Kupującym hurtownie całemi beczkami, zawierającemi około 180 litrów daję prócz wymienionego opustu jeszcze stosowny do zakupionej ilości Nafty rabat. Ktoby zaś z miejscowych odbiorców większej ilości Nafty u siebie przechowywać nie chciał, otrzyma półlitrowe **Asygnaty,** któremi zakupioną naftę częściowo w każdym moim sklepie odbierać może.

Przy częściowym odbiorze na Asygnaty daję opustu 1 ct. na litrze.

Dla lamp meteorowych i błyskawicznych mam osobny odpowiedni gatunek oszczędnie i dobrze palącej się Nafty, którą przy większym odbiorze litr po **18** ct. sprzedaję.

Na prowincję wysyłam do wszystkich stacyj kolei za przekazem zamówioną Naftę, począwszy od 20 litr w dowolnych ilościach.

Piotr Miączyński, we Lwowie, Sykstuska 47.

Hurtowną sprzedaż wykonuję w moim głównym magazynie, Sykstuska, l. 47.

Zamówienia przyjmują także moje sklepy, położone we wszystkich częściach miasta. — **Telefonu Nr. 159.**

Zadziwiająco działa

Czerny'ego orjentalne mleko różane

nadaje ono bowiem tak delikatną, olśniewająco białą

młodzieńczo świeżą cerę

jakiej nie można osiągnąć **żadnym innym równie nieszkodliwym środkiem;** doskonałe przeciw **plamom wątrobianym, piegom, pryszczom, zajadzie, czerwoności twarzy, opaleniu słonecznemu** i innym nieczystościom skóry; usuwa każdą żółtą lub brunatną cerę i nadaje się równie dobrze do wszystkich części ciała po **1 złr. Mydło balsaminowe** do tego 30 ct.

Czerny'ego TANNINGENE

jest najlepszym, wolnym od ołowiu, pod gwarancją nieszkodliwym, natychmiast skutkującym

Środkiem do barwienia włosów

na włosy głowy i brody, oraz brwi, które w sposób najprostszy, przy jednorazowem tylko użyciu utrzymują na nowo całkiem pewnie ten nienaganny, lśniąco **blond, brunatny lub czarny kolor naturalny,** jaki miały przed osiwieniem a który nieodbarwi się ani myciem mydłem ani w kąpieli parowej. **Cena 2 złr. 50 ct.**

Skład wszelkich perfumeryj: mydeł, pudrów, kremów, szminek, preparatów glicerynowych, pomad, spirytusu z młodych pędów, wód do ust, proszku do zębów, złoto blondej wody, środków na włosy, przyborów do palenia, perfum do chustek, wody kolońskiej, środków na cerę, kosmetyków i t. d. i t. d.

Prawnie zastrzeżone, sumiennie badane i prawdziwe do nabycia u

ANTONIEGO J. CZERNY'EGO, Wiedeń, I., Wallfischgasse 5,

Rozsyłka natychmiastowa za pobraniem; zamówienia od 5 złr. franco.

Prospekta o moich **specjalnościach gratis i franco.**

Składy w większych aptekach i perfumerjach; należy jednak żądać wyraźnie **Czernego** preparatów a wszelkie inne odrzucić.

Proszę dobrze zapamiętać sobie mój adres i firmę.

Skład we Lwowie u Zygmunta Ruckera, apt. (apteka pod „Srebrnym Orłem" poleca), u **Leopolda Fausta,** parfumerja, ul. Sykstuska 2; w **Przemyślu** u Wł. Nahlika, apt.; w **Krakowie** u W. Redyka apt.; w **Czerniowcach** u Aitha c. k. apteka obwodowa; w **Opawie** u Klementyny Pohl, parfumerja Oberring 8. 654

OGŁOSZENIE.

Doszło do naszej wiadomości, iż niektóre osoby w celach konkurencji rozsiewają pogłoskę, jakoby piwo pilzneńskie znachodzące się we Lwowie na składzie u p. **Osjasza Wixla** w beczkach, zaś u p. **S. Wiesera** w butelkach niebyło prawdziwem piwem pilzneńskiem.

Zniewala nas to do ogłoszenia publicznego, iż główne składy piwa pochodzącego z naszego browaru w Pilznie znajdują się u wyżej wymienionych firm a mianowicie:

Piwo beczkowe u p. Osjasza Wixla, Lwów, ulica Bogusławskiego l. 13.

Piwo butelkowe u p. S. Wiesera, Lwów, ulica Sykstuska l. 14 i że firmy te sprowadzają z naszego browaru prawdziwe wystałe piwo eksportowe.

Nadto zauważamy, że powyższe firmy otrzymują tak często świeże transporta piwa, iż mowy być nie może by piwo na rzeczonych składach utrzymywane było złem lub nieświeżem; czego najlepszym dowodem jest, iż wszyscy pp. restauratorowie, właściciele kawiarń, handlów i hoteli trzymają tylko piwo pilzneńskie z browaru Akcyjnego, przeciwne twierdzenia są jedynie manewrem konkurencyjnym interesowanych osób.

Zarząd browaru Akcyjnego

w Pilznie. 1636

Ważne dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego"!

Nakładem księgarni

Żupańskiego i Heumanna w Krakowie

wyszły

POEZJE

MARJANA GAWALEWICZA

ozdobione rysunkami **Piotra Stachiewicza.** Cena egzempl. ozdobnie oprawnego, ze złoconymi brzegami złr. 3, z przesyłką poczt. 3 25.

Pomimo tak niskiej ceny wspomniana księgarnia na podstawie zawartej umowy z Redakcją „Dz. Pol." zobowiązała się prenumeratorom miejscowym po złr. 2, zaś zamiejscowym po złr. 2·25 ct. odstąpić. Poezje M. Gawalewicza, wyznaczając termin nadsyłania pieniędzy po dzień 15. Września b. r.; zgłoszenia po tym terminie nie zostaną uwzględnione. Pieniądze należy składać lub nadsyłać do Administracji „Dziennika Polskiego." 1757

ZYGMUNTA RUCKERA

APTÉKA



we Lwowie utrzymuje na swym składzie obok wszystkich innych specyfików i wyrobów pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych także następujące:

Dra POPPA, ces. król. nadwornego dentysty

PROSZEK i PASTA DO ZĘBÓW

są znakomitemi środkami do konserwowania zębów i nadania im śnieżnej białości. Cena pudełka proszku 63 ct., pasty 35 ct.

Słynne mydło książęce Kielhausera

wydelikaca cerę nadaje jej świeżość i białość i odznacza się bardzo przyjemnym zapachem. Cena 1 mydła 45 ct.

PASTYLKI TAMARYNDOWE HELLA

środek przyjemnie rozwalniający przy wszelkich dolegliwościach żołądka z nadzwyczaj dobrym skutkiem używany. Cena pudełka zawierającego 12 pastylek 75 ct

GROLICHA HAIR MILKON

jest to mleko posiadające tę własność, że przywraca siwym włosom ich pierwotną barwę jasne lub rude włosy przez używanie tego środka ciemnieją. Cena flaszki 1 złr, wielkiej 2 złr.

Dra Kiesowa sławna i skuteczna

Augsburgska esencja życia

doskonały środek domowy przeciw cierpieniom żołądka, ich następstwom, jak: bolu głowy, mdłościom, zgadze, hemoroidom itd. Cena 50 ct. i 1 złr.

Krople żołądkowe św. Jakóba

z nadzwyczaj dobrym skutkiem używane przy katarze lub kurczu żołądkowym, kolce, zgadze, żółtaczce, chorobach wątroby i nerek. Flaszka mała 60 ct., wielka 1 złr. 20 ct.

Herbabny'ego

Syrop z podfosforanu wapna żelazowego

wypróbowany środek przeciw chorobom krwi i płuc, blednicy, skrofułom, anemji, suchotom w ich zarodku itd. Cena flaszki z broszurą dr. Schweizera 1 złr. 25 ct.

Czerny'ego orjentalne mleko różanne

doskonały środek przeciw plamom wątrobianym, piegom, pryszczom, opaleniu słonecznemu i innym nieczystościom skóry. Cena flaszki 1 złr.

Pragska uniwersalna maść domowa Fragnera

najlepszy środek gojący wszelkie rany, bolączki i opuchnięcia. Rany nawet najbardziej zastarzałe goi natychmiast, w puszkach po 25 i 35 ct.

PUDER Lohsego (Fettpuder)

biały, różowy i kremowy, odznacza się nadzwyczajną delikatnością nie zawiera żadnych metalicznych składników, przylega dobrze do twarzy i jest zupełnie nieszkodliwym. Cena pudełka 80 ct.

J. Pserhofera PIGUŁKI krew czyszczące

doskonały środek domowy przeciw zatkaniu, kurczom żołądkowym itd. |1 pudełko 15 pigułek 21 ct. 1 rulon 6 pudełek zł. 1·05| Prawdziwe tylko z czerwonem facsimile podpisu wynalazcy.

Reichenhalski proszek astmatyczny

łyżeczka kawowa tego proszku zapalona, wydaje dym który wziewany nadzwyczajną ulgę sprawia chorym na astmę cierpiącym. Cena pudełka 70 ct.

Nie kaszlaj Ekstrakt miodowo-ziołowo-słodowy iż takie cukierki L. K. Pietscha w Wrocławiu, zbawiennie działają przy wszelkich cierpieniach piersiowych i krtani, jak przy kaszlu, kokluszu, zaflegmieniu itd. **Listy dziękczynne od Ojca św. Leona XIII. i wielu innych osobistości.**

Maść Sichulskiego

zaleca się przy obecnej porze roku jako bardzo zbawienny środek do wygubienia piegów i opaleń słonecznych, a to w jak najkrótszym czasie. Cena słoika 35 ct., większego 70 ct.

KROPLE MARJACELSKIE

znakomity i bardzo poszukiwany środek przeciw żółtaczce, cuchnącej woni z ust, kamieniom moczowym i w ogóle cierpieniom przewodów pokarmowych śledziony i wątroby. — Cena 40 i 70 ct. — Baczność przed falsyfikatami.

Aptekarza F. J. Kwizdy z Korneuburga

Płyn goścowy

jest najlepszym środkiem przeciw wszelkim chorobom goścowym, reumatycznym, nerwobolom itp. Cena flaszki 1 złr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.